BANK POLSKA KASA OPIEKI SA
GRUPA PEKAO SA

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILI

Rok IX, nr 2 (231) Wilno, 16-31 stycznia 1999 cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

W numerze:

Edukacja ekologiczna — obronić przyrodę 1 8
Galeria i wokół niej: wystawy, spotkania 2
Nasze wywiady: praca w duchu UE 3
Szkolnictwo: współpraca poświęcona młodzieży 3
W kręgu filomatów — przyjaciele wieszcza 4
Mickiewicz — poetycki symbol porozumienia 5
Socjologia: samobójstwa i mass media 6
Vilniana — Ślady Gałczyńskiego w Wilnie 7
Felietony Ósmej Strony, perełki 8

Z tygodnia na tydzień

❖ W Wilnie przebywał Efraim Zuroff, dyrektor oddziału Centrum Badań Przestępstw Faszytowskich im. S.Wiesenthala w Jerozolimie, w celu zapoznania się z tokiem procesów sądowych A.Lileikisa, szefa wileńskiej policji w l. 1941–44 i jego zastępcy K.Gimžauskasa. W oświadczeniu prasowym E.Zuroff stwierdził, że władze Litwy zwlekały i nadal zwlekają z wyrokiem zabójcom ludności żydowskiej, co z kolei negatywnie rzutuje na całokształt stosunków litewsko–żydowskich.

❖ Ambasador Rosji na Litwie Konstantin Mozel podczas spotkania z Valdasem Adamkusem akcentował sytuację Rosjan mieszkających na Litwie, m.in. stan placówek oświatowych z rosyjskim językiem wykładowym, wydawanie rosyjskich podręczników, potrzebę remontu Rosyjskiego Teatru Dramatycznego (na Pohulance) i in. K.Mozel wyraził również zaniepokojenie stanem zdrowia obywateli Rosji — M.Burokevičiusa i R.Jarmalavičiusa, którzy na Łukiszkach czekają wyroku w sprawie karnej sprawców krwawych wydarzeń 13 stycznia 1991 roku.

❖ Valdas Adamkus zaproponował raz jeszcze zredukować strukturę rządu poprzez połączenie Ministerstwa Reform Zarządzania i Samorządów z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, akcentując zbyt wielką liczbę etatów w ostatnim. Ze strony konserwatystów poparcia jak na razie nie otrzymał.

❖ Ministrem łączności został mianowany członek Sejmu, konserwatysta Rimantas Didžiokas.

❖ Z parlamentarnej frakcji konserwatystów wycofali się b. ministrowie — Laima Andrikienė i Vidmantas Žiemelis. Ostatnio niejednokrotnie krytykowali oni politykę Gediminasa Vagnoriusa.

❖ 12 stycznia Algirdas Saudargas, minister spraw zagranicznych, odwiedził Dom Dziecka w Solecznikach.

❖ Sejm przyjął ustawę o finansowaniu partii politycznych. Partie, które podczas ostatnich wyborów parlamentarnych przekroczyły próg wyborczy, mogą liczyć na dotacje państwowe, proporcjonalnie uzyskanym głosom. W roku bieżącym na ten cel zamierza się przeznaczyć 6 mln Lt.

❖ Dyskusje i spory w Sejmie towarzyszyły zatwierdzeniu budżetu Narodowego Radia Litewskiego, którym obecnie kieruje Laima Grumadienė. Parlamentarny Komitet Praw Człowieka i Obywatelskich zwrócił radiowcom uwagę, że w I programie prawie nie zostało audycji mniejszości narodowych.

❖ Szwedzki bank „Skandinaviska Enskilda Banken" (SEB) nabył 32 proc. akcji największego banku litewskiego — „Vilniaus bankas".

❖ W roku ubiegłym sprywatyzowano 343 obiekty państwowe za ogólną sumę 3,5 mld Lt, z tego 2 mld otrzymano za „Lietuvos Telekomas". Część środków Funduszu Prywatyzacji zostanie wykorzystana na kompensaty zdewaluowanych oszczędności rublowych.

❖ Według szacunku Departamentu Statystyki, nielegalnie na Litwie pracuje 200–300 tys. osób.

❖ Co 11 osoba na Litwie korzysta z sieci telefonów komórkowych. Przypuszcza się, że w br. liczba abonentów wzrośnie o 30–50 proc.

❖ Już wkrótce w Muzeum Sztuki będzie eksponowana zawartość skarbca Katedry Wileńskiej, w ciągu 50 lat przechowywanego potajemnie w bazylice. Po długich rozmowach władz kościelnych z Ministerstwem Kultury ustalono, że gospodarzem skarbca jest metropolita wileński.

❖ Laureatem corocznej nagrody Związku Pisarzy Litwy został Romas Granauskas. Wyróżniono jego zbiór opowiadań i esejów „Śpiew zwierzątek" („Gyvulėlių dainavimas").

❖ W kościele Najświętszej Marii Panny przy ul. Trockiej, po przerwie trwającej 50 lat, franciszkanie wystawili szopkę bożonarodzeniową. W jednej z najpiękniejszych świątyń barokowych Wilna trwa renowacja po dokonanych zniszczeniach, jednak z powodu braku środków finansowych posuwa się ona bardzo powoli.

❖ Z niepokojem w środowisku szkół polskich przyjęto nowy tryb składania egzaminów maturalnych, zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Nauki. Obecnie obowiązkowym egzaminem jest egzamin z języka państwowego, a nie z ojczystego, jak to było dotychczas.

❖ Z trudnościami finansowymi ostatnio boryka się nacjonalistyczny „Vilniaus balsas" (Głos Wilna). Redaktor naczelny Aldona Žemaitytė na łamach pisma oświadczyła, że wkrótce stanie się on jedynie dodatkiem do redagowanego przez nią tygodnika „Dienovidis" (Południk).

❖ W 2-gim Sądzie Dzielnicowym m. Wilna kontynuuje się badanie sprawy karnej Ričardasa Jakutisa, b. proboszcza niemenczyńskiego. 28 osobom jest on dłużny 11 mln Lt.

Ten nasz styczeń to przeplata trochę zimy, trochę... Jakimi słowy opisać aurę, skoro na Trzy Króle w Wilnie termometry wskazywały temperaturę +8 stopni, padał deszcz i ludzie nosili parasole. Potem jednak temperatura zaczęła wahać się od 6 stopni ciepła do 4 stopni mrozu, a niebawem rozległy wyż ze Skandynawii przepędził chmury. Całą Litwę zajęła strefa chłodnego powietrza. Zatem ziemię znów pokrył śnieg, co oznacza, że znów mamy zimę. Tylko wyciągać czapki–uszanki i już na sanki, można też przypinać narty... Czy jednak taka zimowa aura długo się utrzyma?

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

Edukacja ekologiczna

Obronić przyrodę przed człowiekiem

z prof. Józefem Jaroniem, ekofilozofem i bioetykiem rozmawia Adam Bobryk

— Bardzo często w ostatnich latach używamy w różnych odmianach słowa „ekologia". Wiele osób jednak na dobrą sprawę nie zawsze wie dokładnie co ono oznacza...

— Grecki źródłosłów tego pojęcia *oikos* — oznacza dom, gospodarstwo. Współcześnie termin ekologia używany jest w trzech znaczeniach. Pierwszy z nich to ekologia jako nauka, część biologii. Znaczenie drugie jest synonimem ochrony środowiska i przed II wojną światową zostało nazwane sozologią (od greckiego *sozo* — chronię). W znaczeniu trzecim ekologia oznacza styl życia, czyli swoistą filozofię, skłaniającą do życia w zgodzie z naturą. W języku potocznym te trzy rozróżnienia nakładają się na siebie i są często mylnie używane.

Od lat trzydziestu wyraz ekologia stał się na naszym globie jednym z najbardziej popularnych pojęć. Mamy więc obecnie ekologiczne: wody mineralne, rolnictwo, pieczywo, mleko, proszki do prania, pralnie, pościel czy biżuterię. Ostatnio nawet ludzi dzieli się na ekologicznych (przyjaźnie nastawionych wobec bliźnich) i toksycznych (czyli złych, źle postępujących). Naukowcy nie mają na to zjawisko większego wpływu, gdyż o używaniu takich terminów jak ekologia decyduje przede wszystkim opinia społeczna. Niewątpliwie jest to termin nadużywany, ale trzeba ten stan po prostu zaakceptować.

— Od kiedy możemy mówić o podejmowaniu na naszej planecie prób ochrony środowiska?

— Trzeba zaznaczyć, że nie mają racji ci ekolodzy, którzy głoszą tezę, że dopiero współczesny człowiek zaczął dewastować środowisko naturalne. Proces ten rozpoczął się już ok. 10 tys. lat temu, kiedy nasi przodkowie przystąpili do uprawy rolnictwa. Zaczęto wówczas wypalać całe rejony pięknych lasów, by uzyskać potrzebne areały.

Natomiast w starożytnej Grecji zaczęto zwracać uwagę na zależność zdrowia ludzi u zwierząt od warunków środowiska. Pierwszym, który zaczął się tym interesować, był filozofujący lekarz Hipokrates. Największy zaś filozof starożytności Arystoteles opisał zależności ludzi od klimatu. W tamtych też czasach zaczęto pisać o ochronie pewnych gatunków roślin i zwierząt. Najstarsze jednak zarządzenia, dotyczące chronienia przyrody pojawiły się w Chinach w 1122 r. przed Chrystusem. Zabraniały one samowolnego wyrębu lasów, ustalały metody pielęgnowania i odnawiania drzewostanów, a także zabezpieczania ich przed pożarami. Pierwsze znane nam zarządzenia, dotyczące ochrony zwierząt, pochodzą z Indii i datowane są w III w.p.Chr., wówczas to król Asioka wydał zakaz zabijania niektórych gatunków. Zabronił on też palenia bez potrzeby lasów, aby nie niszczyć żywych stworzeń. Trzeba jednak zaznaczyć, że kształtowanie świadomości ekologicznej na przestrzeni wieków odbywało się bardzo powoli i nie bez przeszkód.

— Wiele słyszy się o działaniach na rzecz ochrony środowiska w krajach zachodnich. Jaki natomiast stosunek do tego zagadnienia był w Związku Radzieckim?

— Powszechnie znane są fakty bezmyślnego niszczenia środowiska przyrodniczego w ZSRR i tzw. Krajach Demokracji Ludowej. Wynikało to z koncepcji gigantomanii przemysłowej, która od lat trzydziestych podporządkowana została celom militarnym. Niszczenie środowiska w ZSRR wynikało też z pewnej nietypowej filozofii, która nakazywała ujarzmianie i przeobrażanie przyrody. Podłożem tego była zasada dominacji człowieka nad środowiskiem naturalnym. Koncentrowano inwestycje przemysłowe na wielu obszarach już uprzemysłowionych, co doprowadzało do przekraczania wytrzymałości akumulacyjnych środowiska przyrodniczego. Słynne stały się też stalinowskie plany przeobrażenia przyrody. Zaczęto zmieniać bieg wielkich syberyjskich rzek, by nawadniać środkowo–azjatyckie pustynie. Miało to, oczywiście, opłakane skutki dla środowiska naturalnego.

— Jakie są obecnie największe zagrożenia środowiska w skali globalnej?

— Utylitarny stosunek do przyrody oraz rewolucja przemysłowa doprowadziły współcześnie do tak daleko idących zmian w środowisku przyrodniczym, że dalszy rozwój cywilizacyjny może być niebezpieczny dla fizycznej egzystencji ludzi. Do kategorii zagrożeń o charakterze globalnym zalicza się — efekt cieplarniany, niszczenie powłoki ozonowej ziemi, wycinanie i dewastacja lasów, erozja gleby oraz deficyt wody. Super niebezpiecznym zjawiskiem jest tzw. pustynnienie niektórych obszarów. W skali globalnej przesuszone ziemie rolnicze nadają się w zasadzie tylko do hodowli zwierząt. Szacuje się, że ok. 24 proc. powierzchni lądów człowiek wykorzystuje do utrzymywania ok. 3 mld przeżuwających zwierząt domowych. Do-

(Dokończenie na str. 8)

4 770863 490015

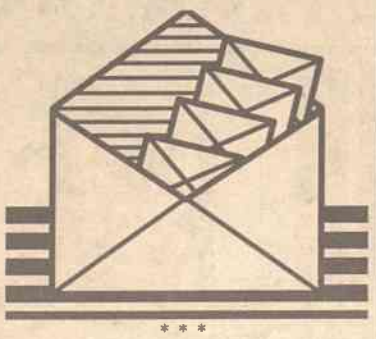

* * *

Przesyłam moje rozważania o teatrze i symptomach teatru poza teatrem w sztuce (Jan Berdyszak, Elżbieta Olinkiewicz, Teatr, Wrocław 1996 — przyp. red.) — *może to zainteresuje Państwa w kontekście sztuki aktualnej.*

Obecnie przygotowuję do druku moje rozważania o obrazie razem z przykładami (1962–98). Mam nadzieję, że wyjdzie do połowy 1999 roku. Katastrofalna sytuacja naszej kultury artystycznej i edukacji blokuje wiele inicjatyw, wynika z nowej ideologii zysku ponad wszystko i szybko. Dawna sowietyzacja została zastąpiona przez mierne figury decydentów, bezkrytycznie przyjmowaną amerykanizację. Ale czas życia mamy tylko jeden i trzeba mimo wszystko działać i walczyć z głupotą.

Życzę sukcesów i na tej niwie.

Jan Berdyszak
Poznań, Polska

Wokół audycji radiowych

Jedną z pierwszych naszych porannych czynności jest włączenie radia. Rozgłośni mamy dużo, a tak na dobrą sprawę, wszędzie jest ta sama papka, pełna bełkotu, konkursów z kuferkami i czajnikami o poziomie uczniów IV–V klasy (niech mi wybaczą bardziej ambitni 10–12–latkowie). Właściwie większość rozgłośni niczym się od siebie nie różni. Wszystkie charakteryzuje coraz częstsza, wręcz chamska poufałość w telefonicznych rozmowach ze słuchaczami, zniekształcanie informacji i wstręt do rzeczy solidnych. Czy doczekamy się czasów, kiedy w studiu będą bywali goście, mający coś do powiedzenia, a nie zaprzyjaźnieni z dziennikarzami politycy? Dlaczego nie zaprasza się do rozmowy ludzi sztuki i nauki, nauczycieli i lekarzy, przedsiębiorców i ludzi sukcesu, nie ma reportaży z placówek polskich, nie podejmowane są kwestie, dotyczące problemów?

Faktycznie słuchacz polski jest odcięty od tego wszystkiego. Raczej z prasy może dowiedzieć się czegoś więcej o życiu w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Brakuje też bardzo I Programu Radia Polskiego, który po upadku masztu radiowego dociera do Wilna bardzo słabo i z przeszkodami.

Stanisław Janikowski
Wilno

Zbieram bilety komunikacji miejskiej

Pragnę zwrócić się z prośbą o pomoc w uzupełnieniu moich zbiorów biletów komunikacji miejskiej używanymi biletami różnego typu stosowanymi w Wilnie.

Mam 61 lat, kolekcjonerstwem zajmuję się od 25 roku życia. Od 2 lat pod hasłem „Ocalić od zapomnienia" z wielkim zapałem staram się, przy zrozumieniu i życzliwej pomocy przyjaciół i znajomych, z całej Polski tworzyć zbiór i katalog biletów, tych ulotnych i jeszcze niedocenianych źródeł historycznych. Zajmuję się dziedziną zbieractwa jeszcze mało znaną w Polsce, wymagającą wielkiego wysiłku z wielu względów (czas, obszar, brak informacji) i szeroko pojętej pomocy.

J.L.Kern powiedział kiedyś, że „hobby to jest to, co się nie musi robić, a robi", staram się więc na moją pasję znaleźć czas poza obowiązkami zawodowymi.

Barierą nie do pokonania wydawało mi się — i rzeczywiście jest, zdobycie biletów strefowych, biletów z automatów, biletów kupowanych u kierowcy, biletów wieloprzejazdowych (karnetów) oraz biletów okresowych i znaczków do nich. Uzyskanie w/w biletów wymaga przebywania w danym mieście lub posiadania życzliwej i pomocnej osoby. Proszę zaproponować formy rekompensaty dla życzliwych ofiarodawców takich biletów. A może Państwo, znając warunki lokalne, macie inny, skuteczny pomysł?

A teraz kilka słów o sobie. Jestem inżynierem mechanikiem o specjalności budowa lokomotyw i wagonów na rencie, wykonuję tłumaczenia z języków obcych. Od dawna fascynuje mnie papier jako dokument historyczny, a ostatnio zainteresowałem się biletami komunikacji miejskiej, poczynając od lat 1896/7 z obszaru ziem polskich. Po informacji w prasie i dwóch audycjach w telewizji lubelskiej w magazynie „Hobby" udało mi się przełamać „pierwsze lody".

Mam nadzieję, że moje wyjaśnienie i prośba spotka się ze zrozumieniem nie tylko Pana Redaktora i Współpracowników, ale też szerokiego grona Czytelników „Znad Wilii".

Z poważaniem

Andrzej Pęski
ul. Młodej Polski 32/74
20–863 Lublin, Polska
tel. /081/7411365

Zima na Wileńszczyźnie

to tytuł pierwszej wystawy, otwartej w tym roku w Polskiej Galerii Artystycznej. Złożyły się nań prace Ryszarda Filistowicza, Henryka Natalewicza, Walentyny Skarżyńskiej, Lilii Miłto, Romualdasa Radzevičiusa, Aleksandry Jacovskytė, Aidasa Mikėlėnasa, Eduardasa Urbonavičiusa, Aleksandra Pokłada, Eugeniusza Konowałowa i Aleksandra Pałkina.

Skład — wielonarodowościowy, różne style i różne spojrzenia. Większość obrazów powstała specjalnie na tę okazję i pokazana została po raz pierwszy. W trakcie otwarcia wystąpiła Anna Poźlewicz, która wykonała kilka ballad przy akompaniamencie gitary.

W.M.

Trzej Królowie w galerii

Fot. **Romuald Mieczkowski**

6 stycznia w mieście można było spotkać barwne, rozśpiewane korowody przebierańców z okazji Trzech Króli. Jeden z nich — polski — z wieloma postaciami, ciekawie przygotowanym programem, zawitał do redakcyjnej galerii. Królowie ze swoją świtą przedstawili zabawne scenki, wykonali z werwą wesołe piosenki, wnieśli wiele świątecznego nastroju tego dnia do naszej pracy.

Toruń – architektury trwanie

13 stycznia w Polskiej Galerii Artystycznej została otwarta wystawa rysunku dziecięcego zatytułowana „Toruń — architektury trwanie". Ze strony polskiej jej organizatorami były: Oddział Kujawsko–Pomorski Stowarzyszenia Wspólnota Polska z sekretarzem Janem Wojciechowskim oraz istniejąca już od ponad 30 lat Galeria Dziecięca — Ośrodek Plastycznej Twórczości Dziecka z dyrektorem Zofią Karpińską.

— Jest to jedyna tego typu galeria w Polsce, bo urządzamy wystawy prac dzieci i młodzieży — mówi Z.Karpińska. Poza tym prowadzimy zajęcia z szeroko pojętej edukacji plastycznej. To znaczy — zajęcia dydaktyczne i metodyczne. Odbywają się one według atrakcyjnych programów tworzonych przez pracowników ośrodka.

Ośrodek Plastycznej Twórczości Dziecka, zwany również Galerią Dziecięcą, prowadzi zajęcia plastyczne czysto eksperymentalne. Wymyślane są tematy, sposób realizacji, wyciągane są wnioski, czy pomysł się sprawdził. W szkole takich rzeczy nie robią, choć owszem, bazują na naszych doświadczeniach — mówi pani dyrektor.

Pracownicy Ośrodka Plastycznej Twórczości Dziecka mają ukończone studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jeden raz w tygodniu dziecko przychodzi na zajęcie w Ośrodku. Jest w nim sala do zajęć i sala do wystaw. Ośrodek organizuje wiele konkursów ogólnopolskich i międzynarodowych. Z.Karpińska opowiada o ogólnopolskim konkursie na ilustracje bajek Andersena. Nawiązano współpracę również z Ambasadą Kolumbii w Polsce, zorganizowano kilka konkursów, na przykład „Kajobraz Kolumbii". Przedtem nakręcony został film wideo o tym kraju, rozesłano jego kopie po całej Polsce, aby nauczyciele i uczniowie mieli materiał. Młodzież ilustrowała utwory Marqueza, a ostatni temat malarski, jaki organizował Ośrodek — to Polska i Kolumbia, wspólnie walczące z narkotykami i handlem nimi. Organizowane są również imprezy malarskie o zasięgu międzynarodowym. Tak, na przykład, w XI Międzynarodowym Biennale Grafiki dla Dzieci i Młodzieży odbytym w 1998 r. wzięła udział młodzież z wielu kontynentów, w tym wystawione zostały prace 33 uczestników z Litwy.

Wracając jednak do wystawy wileńskiej. Dlaczego właśnie Toruń? Chodzi o to, że miasto zostało wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego UNESCO, więc ośrodek ogłosił ogólnopolski konkurs pod hasłem „Toruń — architektury trwanie".

— To, co przywieźliśmy na pokaz do Wilna, to tylko mała cząstka pokłosia konkursu. Bardzo się cieszymy, że prace naszej młodzieży możemy pokazać w Wilnie — mówiła podczas otwarcia wystawy Zofia Karpińska.

Natomiast prezes galerii Wanda Mieczkowska wyraziła opinię, że ta pierwsza jaskółka w postaci prac młodych twórców z Torunia zaowocuje dalszymi wystawami toruńskich twórców w mieście nad Wilią.

Obecnie Galeria i Ośrodek Plastycznej Twórczości Dziecka w Toruniu ogłosił Międzynarodowy Konkurs Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży. Jego hasło: „Zawsze zielono, zawsze niebiesko" nawiązuje do problematyki ekologicznej. Mogą w nim wziąć udział również uczestnicy z Litwy. O szczegółach konkursu można dowiedzieć się w „Znad Wilii".

Józef Szostakowski

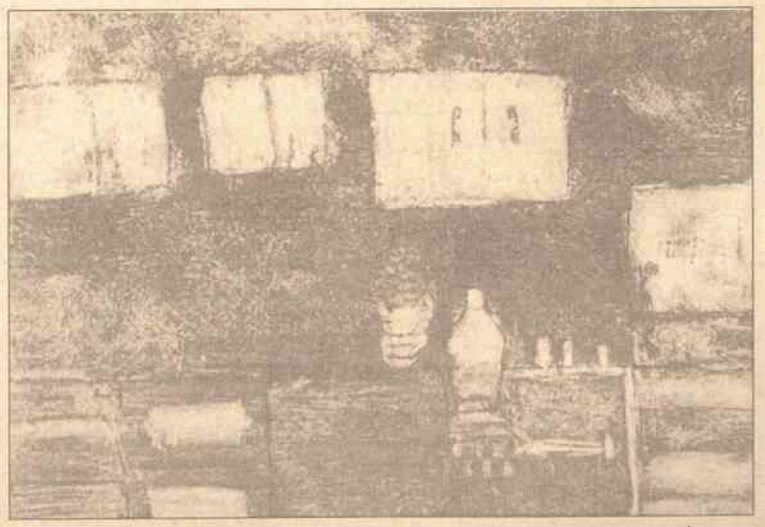

Praca Piotra Tajchmana, lat 8, z Torunia, prezentowana na wystawie

Jak nas oceniają inni

Wśród setki Polek – Wanda Mieczkowska

Bywa i tak, że ocena z pewnej odległości bywa życzliwsza, niż z bliska.

Tak się stało za sprawą pisma „Pani", które ogłosiło plebiscyt na 100 Polek, które odniosły największy sukces w roku 1998.

Wśród nich znalazła się jako jedyna z Litwy i nieliczna z zagranicy Wanda Mieczkowska (Marcinkiewicz), prezes Polskiej Galerii Artystycznej, jak też prezes całej spółki, która również wydaje dwutygodnik „Znad Wilii", obchodzący w tym roku swoje dziesięciolecie.

Jakiż to był sukces? Już samo utrzymanie prywatnej galerii artystycznej w warunkach mniejszości narodowej można uznać za sukces, a cóż dopiero wprowadzenie jej do grona najlepszych galerii w Wilnie. To wielka sztuka przy niezwykle małych etatach prowadzić tak rozległą działalność. Już pobieżne wyliczenia wskazują, że tu koszty własne są kilkakrotnie niższe niż w innych placówkach tego typu.

W roku ubiegłym PGA miała 21 wystaw promujących współczesnych artystów. Głównie Polaków, ale nie tylko, gdyż swą pracę dla rodaków galeria widzi w szerszym kontekście wielonarodowościowym, w jakim żyjemy; również jako promocję naszej sztuki poza granicami Litwy i polskiej — na Litwie.

Do niewątpliwego sukcesu należy odnieść zorganizowanie po raz pierwszy przez Polaków wileńskich wielkiego międzynarodowego pleneru malarskiego, z udziałem czołowych malarzy miejscowych, jak też znanych plastyków z Polski.

Plener korespondował z V Międzynarodowymi Spotkaniami Poetyckimi „Maj nad Wilią", które znalazł swe miejsce w litewskim i polskim kalendarzach literackich, a poświęcone były tym razem 200–leciu urodzin A.Mickiewicza.

Wanda Mieczkowska była podstawowym organizatorem tych obu znaczących imprez w życiu kulturalnym. Jak też wielkiej wystawy mickiewiczowskiej pod hasłem „My z Niego wszyscy", utworzonej w dużym stopniu z poplenerowego pokłosia.

Na codzienną działalność Wandy Mieczkowskiej składa się organizacja dziesiątek, jeśli nie setek wszelkich spotkań (dziś raczej łatwiej stwierdzić, kto nie był w galerii ze znanych Polaków, odwiedzających Wilno), promocji, koncertów. Dzięki zasadzie, że tu zawsze coś się dzieje, galeria stała się ulubionym miejscem spotkań rodaków, tu swe imprezy coraz częściej przeprowadzają różne organizacje polskie.

Wśród licznych kontaktów najbardziej pani prezes ceni sobie przyjaźń z Domem Dziecka nr 3 w Wilnie. Nie bez udziału galerii kilkakrotnie udało się skierować tam tak potrzebną pomoc od życzliwych spółek i firm.

Wanda Mieczkowska należy do najaktywniejszych osób w środowisku polskim — spotkać ją można nie tylko w galerii, ale również na licznych wernisażach, wystawach, koncertach. Uczestniczy w pracy konferencji, związków twórczych, uprawia publicystykę na łamach „Znad Wilii".

A ponadto na jej głowie rodzina — mąż i troje dzieci...

A.Z.

Demonokameron

Alena Adamczyk należy do grona czołowych fotografików Białorusi

Alena Adamczyk mieszka w Mińsku, jej dzieciństwo minęło w Wilnie, dlatego tak często bywa w mieście nad Wilią, tak wielką darzy je sympatią.

Na Białorusi jest uznaną mistrzynią obiektywu. Uczestniczyła w całym szeregu wystaw — indywidualnych i zbiorowych. Jej prace zostały wysoko ocenione w Amsterdamie, Hamburgu, Barcelonie.

Tytuł wystawy wileńskiej „Demonokameron" nawiązuje do książki, którą napisał mąż Aleny Adamczyk — Adam Hlobus. Książka w języku polskim, w przekładzie z białoruskiego Jana Maksymiuka, ukazała się w 1998 roku w Białymstoku. W czasie wystawy nastąpi również jej promocja, której towarzyszyć będą fotogramy Aleny, jak też rysunki Adama.

Otwarcie wystawy „Demonokameron" — **2 lutego o godz. 17, w PGA.**

W. M.

Rozmowy „Znad Wilii”

Praca w duchu UE

Z Romanem Jankowiakiem, konsulem generalnym RP w Lyonie rozmawia Romuald Mieczkowski

Roman Jankowiak: To bardzo cieszy, że możemy przyczynić się do tego, żeby i inne kraje, również Litwa, obok nas była widoczna na tym terenie

Fot. **Romuald Mieczkowski**

— Na wstępie poproszę o krótką „wizytówkę” środowisk polskich na terenie działania konsulatu.

— Konsulat Generalny w Lyonie obejmuje 42 departamenty Francji Południowej i Południowo–Wschodniej. Polska jest reprezentowana w tym kraju przez cztery konsulaty generalne. Obszarowo nasz konsulat obejmuje największą część terytorium, jest to niemal 50 proc. powierzchni Francji.

— A według liczby mieszkańców?

— Jesteśmy po okręgu konsularnym w Paryżu na drugim miejscu. Aglomeracja paryska obejmuje ponad 10 mln mieszkańców, natomiast lyońska — ok. 2,5 mln. W naszym okręgu mamy jeszcze kilka wielkich ośrodków miejskich wielkości Lyonu, np. Marsylia, Tuluza — i wiele miast średniej wielkości, takich jak Grenoble, Nicea. Natomiast pod względem ludności polskiej, pochodzenia polskiego — co nazywamy Polonią — to nie jesteśmy tak dużym regionem, jak się wydaje. Na pierwszym miejscu okręg Konsularny w Lille, gdzie Polaków szacuje się na ok. 500 tys., u nas nie przekraczającą oni 100 tys., przy czym tutaj nie ma zwartych centrów polonijnych. Polacy są rozproszeni, emigracja pochodzi z różnych epok.

— Jaka jest jej kondycja?

— Stara emigracja pochodzi z końca XIX — pocz. XX wieku. Była to emigracja górniczo–rolnicza, skoncentrowana w dawnych ośrodkach górniczych, które obecnie są zamknięte, m.in. w okolicy Marsylii. Jest też rolnicza emigracja w Burgundii np., a nawet w rejonie Bojelais. Jeżeli chodzi o starą emigrację, to jest ona właściwie zasymilowana, utrzymująca kontakty z krajem typu kulturalnego, rodzinnego, folklorystycznego. Natomiast nową emigrację z lat stanu wojennego stanowią ludzie znacznie lepiej wykształceni. Mają oni podstawę robienia kariery na uniwersytetach, w dziennikarstwie.

— Jakie są przejawy działalności Polaków we Francji?

— W naszym okręgu mamy 70 organizacji polonijnych. W dużej części są to organizacje „folklorystyczne”, zbierają się raz, dwa razy do roku. Jest tu nawet kilka zespołów, reprezentujących dość wysoki poziom artystyczny, w tym cały szereg, które właśnie pielęgnują folklor. Są również stowarzyszenia o charakterze ekonomicznym, np. w Nicei, Grenoble. Ich członkowie prowadzą m.in. szkółki sobotnie. Chodzi przede wszystkim o naukę języka polskiego dla dzieci, które chodzą do publicznych szkół francuskich. Przy okazji i rodzice utrzymują większy kontakt z językiem ojczystym. Ponieważ chodzi o duży, rozległy teren, nie ma między organizacjami kontaktów. W tej chwili powstał zamiar utworzenia Kongresu Polonii Francuskiej. Ale u nas na razie nie widać jeszcze takiej tendencji.

— Praca konsulatu jest skierowana na obywateli polskich, ale zapewne są robocze kontakty z Francuzami, którzy interesują się Polską.

— Jesteśmy odlegli od Paryża, gdzie jest ambasada RP, o 500 km. To powoduje, że musimy czasami pełnić funkcje takie, jakie pełni ambasada. Może nie w wymiarze międzynarodowym, bo nie ma tu parlamentu. Pełnimy funkcje promocyjne w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej. Te dwie dziedziny są ukierunkowane w naszej działalności na ofensywę, natomiast na codzienną pracę urzędniczą — piony konsularne. Mamy wyspecjalizowanego konsula ds. gospodarczych, który utrzymuje kontakty z tutejszymi regionalnymi izbami handlowymi. Izba Lyońska jest drugą co do wielkości. Utrzymujemy również kontakty z całym Wybrzeżem Śródziemnomorskim, głównie z izbami w Nicei, Marsylii, z Izbą Pirenejską. Od czasu do czasu są organizowane większe imprezy. Francuzów interesuje konkretna informacja na temat sektora gospodarczego, możliwości wejścia w partnerstwo z konkretną firmą, żeby stworzyć spółki mieszane.

Promocja kulturalna idzie w dwóch kierunkach, jedna: kultura polska dla Francuzów, druga — ciągły kontakt z kulturą polską dla Polonii. W roku 1998 zorganizowaliśmy Dni Książki Polskiej, które cieszyły się bardzo dużym uznaniem. Książka polska w tej chwili reprezentuje wysoki poziom wydawniczy i graficzny. Do tego doszły multimedia, z doskonałymi bankami danych. W roku 1999 powtórzymy Dni Polskie. Jesteśmy członkami stowarzyszenia, które się zawiązało między służbami kulturalnymi krajów UE, które się nazywa Europejskie Koło Kulturalne. Obecność w tym Kole sprowadza się do tego, że uczestniczymy w imprezach, które prowadzą inne kraje UE. To są imprezy wielostronne, np. konferencje historyczne, gdzie debatuje się nad problemami historycznymi, dotyczącymi krajów UE. Polska nie jest jeszcze w UE, ale na tym terenie jesteśmy jedynym krajem z naszej strefy, który ma tutaj swoje przedstawicielstwo. Przez tutejsze środowiska konsularne jesteśmy traktowani jako kraj UE już teraz.

— Do imprez kulturalnych o charakterze międzynarodowym odnieść należy kolokwium mickiewiczowskie, którego współorganizatorem był konsulat.

— To nas cieszy, że możemy przyczynić się do tego, żeby i inne kraje, również Litwa, obok nas była widoczna na tym terenie. Żeby Francuzi mieli możliwość poznania naszej wspólnej, polsko–litewskiej karty historii. W tej części Francji, mimo sympatii dla Polski, którą Francuzi mają i podkreślają, to szczegóły naszych powiązań historycznych z Litwą są znane tylko specjalistom. Jesteśmy zadowoleni, że możemy przyczynić się do nagłośnienia kultury litewskiej choć w małym stopniu. Imprezy o takim charakterze właśnie widzimy w ramach działania Koła Europejskiego. Liderami tej inicjatywy są Niemcy i Włosi. Z tego powodu, że ich kraje w Lyonie mają swe instytuty. Konsulaty innych krajów mają tak jak my pracownika odpowiedzialnego za kulturę. Mamy tylko jeden instytut we Francji — Instytut Polski w Paryżu.

— Wspomniał Pan Konsul o Litwie. W czym jest ona tu obecna?

— Prasa lokalna wydawana w Lyonie mało miejsca poświęca sprawom międzynarodowym. O ile mnie pamięć nie myli, w ubiegłym roku nie było żadnego artykułu, poświęconego Polsce czy innym krajom Europy Środkowej. Prasa koncentruje się na sprawach lokalnych, a jeżeli mają one zakres międzynarodowy, to na sprawach sensacyjnych — perypetie Clintona, choroba Jelcyna itp. Natomiast wysiłki Polski, Węgier czy Czech wejścia do UE prasę francuską nie interesują. Od czasu do czasu pojawiają się one w prasie centralnej — w czasopismach „Le Monde” czy „Figaro”. Tak więc, nie można powiedzieć, że akurat o Litwie nic się nie mówi. W ogóle, nie jest ona tu znana, jak i wiele innych krajów. Mam takie spostrzeżenie, że na południe od Loary spojrzenia Francuzów są skierowane w rejon basenu Morza Śródziemnego. W kierunku słońca, pogody, a nie słoty i śniegu. Nasze wszystkie kraje są postrzegane jako sympatyczne, ale odległe. Które nie wpływają na ich życie codzienne. Odległość między Lyonem a Warszawą nie jest o wiele większą niż z Lyonu do Paryża. Ale psychologicznie jest to dystans znacznie dłuższy. To ma również odbicie w obrotach ekonomicznych, gdzie zdecydowana większość obrotów powstaje w Okręgu Paryskim, na północy Francji, a nie tutaj. Nie tylko z Polską, również z naszymi sąsiadami. Tutaj ciążenie regionalne jest w kierunku Katalonii, Południowych Niemiec. Być może, że ono się będzie rozwijało również w kierunku Polski, bo tutejsze firmy stanowią drugi region gospodarczy Francji. Zaczyna się kalkulować, iż region naszych krajów to ok. 70–80 mln konsumentów. O taki rynek w Europie dziś trudno. W związku z tym firmy francuskie wiedzą, że na to warto zwrócić uwagę.

— Po zniesieniu barier granicznych coraz bardziej rozwija się turystyka.

— Francja zaczyna być pod tym względem ważnym krajem dla Polaków, również w kierunku Lazurowego Wybrzeża, a także turystyki przejazdowej do Włoch i Hiszpanii. Polacy zaczynają być widocznymi turystami tutaj. Coraz częstsze są czartery narciarzy w góry. O nich już zabiega francuski sektor hotelowy i świadczący inne usługi. W Paryżu poważne francuskie prospekty turystyczne zawierają informacje w języku polskim. W ubiegłym roku Polskę odwiedziło ok. 400 tys. turystów z Francji. Powoli przezwyciężany jest i ów dystans psychologiczny — dla nich „bliżej” do Afryki, na Bałkany. Ale mniej już osób boi się naszej pogody, lubi odkrywać nowe tereny. Dotyczy to Polski, i — przypuszczam — Litwy. Francuzi jadą w te strony, chociażby na tej zasadzie, że wszędzie już byli.

— Wychodząc im na spotkanie, zapewne przydatna jest specyficzna informacja.

— Tym bardziej, że jest to duży kraj. Przeglądałem podręcznik historii i zauważyłem, że szczególnie podkreślone są te wydarzenia, które dotyczą udziału Francji, inne — może za wyjątkiem odkrycia Ameryki — nie uchodzą za ważne. Wiele takich wydarzeń im „ucieka”. Na tym tle nasze szkolnictwo, informacja w ogóle, są bardziej wszechstronne. Poza sprawami francuskimi trudno jest o czymś innym rozmawiać z Francuzem, aczkolwiek przynależność do UE powoli robi swoje, rozszerzając te horyzonty. Jest to kwestia czasu. Opowiadając o Polsce mówię, że jesteśmy sąsiadem Niemiec. To uzmysłowia przeciętnemu Francuzowi nasze położenie, choć nadal umiejscowiani jesteśmy w strefie sowieckiej. Trudno im wyobrazić, że Giełda Warszawska nie reaguje na choroby Jelcyna, chociażby z tego powodu, że handel Polski z Rosją wynosi 7 proc., natomiast z krajami UE — aż 80. Polskę również nie dotknął na tyle kryzys w Rosji, jak tu postrzega się przy podejmowaniu decyzji w sprawie współpracy gospodarczej. Przekonywujemy więc Francuzów, że styl zarządzania w Polsce jest inny niż w Rosji, inaczej funkcjonuje nasza gospodarka. Mamy Polską Izbę Przemysłowo–Handlową, która dba o bezpośrednie kontakty z firmami. Jesteśmy w stanie załatwiać je szybko i sprawnie, odpowiednie informacje są w poczcie elektronicznej.

— Słowem, jest nadzieja na szeroką współpracę.

— A biorąc pod uwagę współpracę polsko–litewską, to i wejścia na rynki świata ze wspólnymi propozycjami.

— Dziękuję za rozmowę.

Szkolnictwo

Współpraca poświęcona młodzieży

Niedawno pomiędzy resortami oświaty Litwy i Polski podpisana została umowa o współpracy w dziedzinie szkolnictwa. Dokument obejmuje aspekty różnorodne — od nauczania wczesnoszkolnego, po studia wyższe oraz wzajemne uznawanie dyplomów i tytułów naukowych przyznawanych przez uczelnie obydwu krajów. Jednym ze sposobów realizacji kontaktów w dziedzinie szkolnictwa jest program współpracy pomiędzy Litewskim Instytutem Kawalifikacji Pedagogów oraz Instytutem Pedagogiki Wyższej Szkoły Rolniczo–Pedagogicznej w Siedlcach.

Ta współpraca zaczęła się kilka lat temu. Strona litewska zawarła umowę, dotyczącą uzupełnienia studiów magisterskich przez studentów. Młodzież z Litwy, która ukończyła w Polsce kolegia, na uczelni siedleckiej kontynuowała jeszcze 2–letnie studia i uzyskiwała dyplomy magisterskie.

Obecnie specjaliści obydwu krajów dzielą się doświadczeniem w dziedzinie reformy edukacji. Rozmawiamy o tym z dr **Barbarą Sitarską**, adiunktem w Katedrze Dydaktyki, zastępcą kierownika tej katedry w Instytucie Pedagogiki Wydziału Humanistycznego Wyższej Szkoły Rolniczo–Pedagogicznej w Siedlcach WSRP. Barbara Sitarska mówi:

Barbara Sitarska

Fot. **Romuald Mieczkowski**

— Inicjatorem zwołania konferencji był profesor Kazimierz Żengałek oraz profesor Ryszard Rosa. Swój wkład wniosła tu dr Maria Butrymowicz, która jest niejako łącznikiem pomiędzy wileńską placówką, a naszą uczelnią. Ze strony litewskiej motorem poczynań był dyrektor instytutu Gintautas Rudzinskas oraz dr Ala Petrulytė. Owocem naszej konferencji było wydanie zbioru referatów w języku polskim i litewskim zatytułowanego „Problemy współczesnej edukacji”.

— Wiem, że odbyły się już dwa spotkania konferencyjne specjalistów współpracujących placówek.

— We wrześniu ubiegłego roku pracownicy Wileńskiego Instytutu Doskonalenia Kwalifikacji Pedagogów byli w Siedlcach z rewizytą. Na drugiej konferencji dotyczącej doskonalenia zawodowego nauczycieli obie strony wymieniały doświadczenia. Głównym tematem obrad była reforma szkolnictwa w naszych krajach, która nigdy się nie kończy, ma charakter ciągły. Odchodzi się obecnie od „encyklopedyzmu”, a edukacja ma być bliżej życia. Szkoła ma być w centrum środowiska. Plonem również drugiej konferencji będzie wydanie przez WSRP zbioru referatów zatytułowanego „Doskonalenie kwalifikacji nauczycieli w Polsce i na Litwie”. Edycja ma ukazać się w styczniu tego roku.

— Dalszym etapem współpracy są wyjazdy indywidualne naukowców obydwu instytucji z wykładami.

— Mnie właśnie jako pierwszą w tym roku spotkał zaszczyt. Otrzymałam zaproszenie strony litewskiej i przyjechałam na spotkania seminaryjne z nauczycielami szkół polskich. Tematem zajęć była integracja w edukacji wczesnoszkolnej.

— Z początku planowano, że przybędzie 30 nauczycieli klas polskich, ale stawiły się aż 52 nauczycielki. Jak Pani postrzega kwalifikacje naszych nauczycielek klas początkowych?

— To osoby bardzo ambitne. Ciekawe są nowinek, zwracają uwagę nie tylko na przekazywane nowe treści, terminologię, pojęcia, ale także a może przede wszystkim — na dykcję, barwę głosu, co było bardzo podkreślane, a z czego ja nie zdawałem wcześniej zupełnie sprawy. Wszystko dla nich było ważne. Zwracały też uwagę na stronę praktyczną zajęć: chodziło im nie tylko o wysłuchanie wykładów, ale także o to, by uczestniczyć w rozwiązywaniu problemów, które można potem rozstrzygać z uczniami w klasach młodszych.

Dziękując Barbarze Sitarskiej za rozmowę chcemy dodać, że planowane są dalsze wizyty specjalistów od szkolnictwa w Wilnie i Siedlcach.

Józef Szostakowski

W kręgu filomatów

Przyjaciele Mickiewicza (2)

Zbigniew Sudolski

Niezwykle interesujące jest to, że nawet w tak dramatycznych okolicznościach każdy z filomatów w jakiś sposób chce być użyteczny, coś po sobie zostawić: czy to pamiętnik, czy badania geologiczne, na przykład, które podejmuje Zan. Zakłada on w Orenburgu muzeum, które istnieje do dzisiaj. Tam są pamiątki po Zanie. Na przykład, dyrektor Pieniążek przywiózł mi z Orenburga dwie ciekawe fotografie — portrety Zana. Wykorzystałem je do tego tomu, który obecnie jest drukowany. To są niezwykle interesujące sprawy. Czeczot, na przykład, poszukuje i znajduje zesłańca barskiego, blisko 90–letniego Jana Mieczkowskiego, z którym przeprowadza wywiad. I ten wywiad, spisany przez Czeczota, odnalazłem w zeszłym roku w maju w Bibliotece u Wróblewskich. Materiał będzie ogłoszony drukiem. Co jest ciekawe, oni wszyscy do tego 90–letniego starca pielgrzymowali. I Zan też jedzie. Pielgrzymują wszyscy do Wierch–Uralska, do Jana Mieczkowskiego, jak do relikwii świętej.

Drugi ślad, na którym znalazła się najliczniejsza grupa filomatów z Mickiewiczem, Jeżowskim i Malewskim, prowadził z Sankt–Petersburga do Kijowa i Odessy, a w końcu z powrotem do Moskwy i Petersburga. Skazani na pracę w resorcie oświecenia, w oddalonych od Polski guberniach, w Odessie mieli ją podjąć w Liceum Richelieu. Do tego, jak wiemy, nie doszło. Zresztą był to fatalny błąd, skierować na południe Mickiewicza, Jeżowskiego i Malewskiego, bo wówczas południe była to beczka prochu. Grecja — objęta powstaniem, Odessa i południe Rosji — to miejsca, gdzie kwitła konspiracja. I wreszcie dołożenie im filomatów — to już rzeczywiście nieprawdopodobna ślepota władz. I to była druga linia zesłania. Co interesujące: Mickiewicz odbywa m.in. podróże na Krym, ale też gromadzi materiały i spostrzeżenia, które wykorzysta w „Konradzie Wallenrodzie" i w Ustępie do III części „Dziadów" w znakomitych fragmentach antycarskich, a jednocześnie pełny solidarności z Rosją walczącą, sprzeciwiającą się samodzierżawiu. To jest wielki rezultat pobytu Mickiewicza na południu Rosji.

Tymczasem, gdy Mickiewicz z Malewskim i Jeżowskim przebywa na południu, w Moskwie osiadł Daszkiewicz i Onufry Pietraszkiewicz. Pietraszkiewicz jest autorem znakomitego tekstu prozą, który dotychczas był zupełnie nieznany, mianowicie jest to opisanie Rosji, jej mieszkańców, stolicy Sankt–Petersburga i Moskwy w latach 1824–1830. Tekst ten odnalazłem na początku lat 70., opracowałem, przygotowałem do wydania i, oczywiście, cenzura mi to zajęła, gdyż tekst ten jest przerażająco aktualny. I dopiero teraz, w zeszłym roku, po raz pierwszy został on ogłoszony po 170 latach od napisania. Jest to dokument jedyny w swoim rodzaju, niezwykle śmiały, bogaty we wszechstronną analizę olbrzymiego i rozległego państwa rosyjskiego, opartego na samowładztwie i — jak pisze Pietraszkiewicz — całkowicie pozbawionego sił moralnych, charakteryzującego się powierzchownością religii, rozpadem życia rodzinnego, rządzonego nieudolnie, strasznego dla Europy orężem i ogromem swych wojsk. Nieraz — pisze Pietraszkiewicz — zdzierstwo, niemoralność administracji, jak i przepastna wielkość tego państwa, kryje w sobie symptomy nieuchronnego upadku. Różnorodność kultur i plemion poddanych rusyfikacji, despotyczność machiny rządzenia, jak i upadek handlu — to widome oznaki zagłady. Razi go ponurość i brak życia, przy zewnętrznej okazałości i wystawności. Intrygi, szpiegostwo, rozbudowanie instytucji wojskowych. Mania rang i zaszczytów niszczy najuczciwsze zamiary, a ilość sprzecznych ustaw rodzi bezrząd i bezład. Ojczyznę stanowią — jak pisze Pietraszkiewicz — władza nieograniczona despoty i jego wola. Możliwość przebudzenia się ze strasznego marazmu widzi Pietraszkiewicz w rodzącym się pragnieniu i swobód narodowych, a niebezpieczeństwo — w sile tajemnej tego potwora.

Franciszek Malewski

Józef Jeżowski, autokarykatura w liście do Adama Mickiewicza

Warto pamiętać, iż nie tylko Mickiewicz w spisanym na Zachodzie tekście Ustępu słyszy młotów kucie i obserwując społeczeństwo rosyjskie zadaje sobie to wstrząsające dla nas, bogatych w doświadczenie stu pięćdziesięciu przeszło lat pytanie: *„Ciało tych ludzi, jak gruba tkanica,/ W której zimuje dusza gąsienica (...)/ Ale gdy słońce wolności zaświeci,/ Jakiż z powłoki tej owad wyleci?/ Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię,/ Czy ćma wypadnie, brudne nocy plemię?"*

Mickiewicz dopiero na emigracji spisywał swe obserwacje i refleksje, jakie nasunęły się mu w świecie samowładztwa, a które nie były przecież obce innym filomatom. Niestety, na możliwość ujawnienia swych myśli czekać musieli niektórzy, tak jak Pietraszkiewicz, blisko 170 lat.

Trzeci ślad zesłania prowadził z Moskwy przez Wołogdę, Perm do Tobolska. Znalazł się na nim w wyniku zaostrzających się represji po powstaniu listopadowym po raz drugi okrutnie doświadczony Onufry Pietraszkiewicz. Nie dość było procesu filomackiego — jeszcze teraz, w roku 1832, w wyniku prowokacji został aresztowany, skazany na śmierć. Później ułaskawiony, pieszo musiał wędrować wraz z najgorszymi kryminalistami do Tobolska. Było to straszne przeżycie, Pietraszkiewicz powrócił do Wilna dopiero w 1860 roku, po 36 latach zesłania. Ciekawe, że nigdy nie stracił siły moralnej, że był człowiekiem–instytucją, że prowadził bibliotekę, sprowadzał książki, rozprowadzał je wśród innych zesłańców, korespondował z tymi zesłańcami i podtrzymywał wszystkich na duchu. To mu chyba niesłychanie dużo dało i pomogło przetrwać 36 lat zesłania, bo czuł się po prostu potrzebny i utrzymywał kontakty z kolejnymi falami zesłańców polskich. Są ślady tych korespondencji.

Ostatni kierunek zesłania, prowadził z Sankt–Petersburga i Moskwy do Kazania, leżącego na linii handlowej między Rosją europejską i azjatycką i położonej o kilkadziesiąt kilometrów na Północ Wiatki. Kazań stał się miejscem zesłania trzech filaretów, którzy jeszcze przed ogłoszeniem wyroku zgłosili gotowość podjęcia studiów orientalnych w tamtejszym uniwersytecie. Byli to: Józef Kowalewski, który z czasem zdobył europejską sławę jako orientalista i podróżnik do Azji, profesor i rektor Uniwersytetu Kazańskiego, wreszcie profesor i dziekan w Szkole Głównej w Warszawie. Kowalewski jest postacią zupełnie niesamowitą, który wyrósł na uczonego o światowej sławie. Jednym z zesłańców kazańskich był Jan Wiernikowski, to drugi z tej trójki, i trzeci — Feliks Kułakowski, który chorował na gruźlicę i zmarł.

Mickiewicz w „Dziadach" przyczynił się do stworzenia nieśmiertelnej legendy, sakralizującej czyn i patriotyzm filomacki, uczącej obywatelskich postaw wciąż nowe pokolenia. Z Celi Bazyliańskiej w Wilnie, niezależnie od czasu historycznego, wbrew zamiarom caratu wychodzą zastępy walczących o niepodległość.

Wspomniałem tutaj o tym, że filomaci przebywający na Syberii utrzymywali kontakty. Są ślady takich kontaktów Onufrego Pietraszkiewicza z Wiktorem Iwaszkiewiczem, skazanym za kontakty z dekabrystami, z Adolfem Januszkiewiczem, uczestnikiem powstania listopadowego, z Gustawem Zielińskim, uczestnikiem partyzantki, wreszcie z Sewerynem Krzyżanowskim, przywódcą Towarzystwa Patriotycznego, zesłanego do Berezowa, czy nawet z Ewą Felińską, matką późniejszego arcybiskupa warszawskiego Zygmunta Szczęsnego–Felińskiego, przyjaciela Słowackiego. To na jego rękach Słowacki umarł w Paryżu.

Jeżeli natomiast chodzi o mickiewiczowski wkład w walkę o niepodległość, to pamiętajmy, że te akcenty swej roli, jaką widział poeta w tym dziele, najlepiej są zasygnalizowane w widzeniu księdza Piotra. To jest ten wskrzesiciel narodu, to jest to słowo głoszone przez wielkiego poetę, które ma spełniać wielką rolę w odzyskaniu niepodległości. W „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego" redagowanych na bruku paryskim, Mickiewicz w 1832 roku napisał wprost: *„Nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną piędź ziemi wolnej (...)* Wy wojujecie za Wolność Świata".

„Modlitwa pielgrzyma" zamykająca „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego", „Litania pielgrzymska" — to są teksty, które konieczność walki o niepodległość podkreślają.

Nie będę wymieniał wszystkich tekstów mickiewiczowskich, które akcentują walkę o wolność. Ciekawe jest, a to rzecz może mało znana, że około roku 1870 na Pomorzu, w Wielkopolsce, Inowrocławiu, Gnieźnie, Toruniu w szkołach i gimnazjach powstają towarzystwa pod nazwą „Tomasz Zan". Zadziwiająca jest żywotność ich idei. Procesy wytoczone filomatom wielkopolskim i pomorskim na początku naszego stulecia dowiodły, iż wszystkie szkoły średnie tego zaboru objęte były konspiracją młodzieżową, której podstawowym celem było uczenie się języka polskiego, obrona narodowości polskiej i obowiązek dochowania tajemnicy. Z tak szeroko zakrojonej sieci konspiracyjnej szkolnictwa polskiego wychodziło się z nazwą Filomaty, a wszystkim stowarzyszonym przyświecała dewiza z „Ody do młodości": *„Jednością silni, rozumni szałem"*.

Dekonspiracja podziemnej siatki towarzystw Tomasza Zana nastąpiła w Poznaniu dopiero w styczniu 1920 roku, czyli już w niepodległej Polsce. Wtedy również okazało się, iż siecią konspiracji towarzystw Tomasza Zana objęty był równie Górny Śląsk. Szacuje się, iż przed rokiem 1914 należało do towarzystw Tomasza Zana około 1600 osób. Żywotność ruchu filomackiego, który po pięćdziesięciu latach od swego powstania w Wilnie odrodził się na przeciwległych krańcach ówczesnej Rzeczypospolitej pod zaborami, by towarzyszyć młodzieży aż do odzyskania niepodległości, jest zjawiskiem niezwykłym i imponującym, dobrze świadczącym o historycznej roli jego założycieli i przydówców.

(Dokończenie, pocz. w nr 1)

Wśród książek

O Mickiewiczu — w trzech językach

„Dla Polaków Mickiewicz jest Wieszczem, symbolem polskości oraz niepodległości kraju. Dla Litwinów — wychowankiem ich ziemi i historii, autorem świętych słów: „Litwo! Ojczyzno moja...". Dla Białorusinów — mistrzem rodzinnego krajobrazu, piewcą obyczajów ludowych. Czesław Miłosz nazwał Mickiewicza „pogrobowcem dawnej Rzeczypospolitej". To dziecię zostało ochrzczone przez romantyzm, który odkrył przed nim znaczenie historii ojczystej oraz przestworza uniwersalizmu europejskiego" — napisał o Adamie Mickiewiczu Vytautas Kubilius w książce „Adam Mickiewicz. Poeta i Litwa", której tekst zamieszczony jest w językach litewskim, polskim i angielskim.

Chociaż w podtytule sygnalizowana edycja ma zapisane: „Poeta i Litwa", autor nie ogranicza się do opisania dziewięciu lat pobytu Wieszcza na terenach w granicach obecnego państwa litewskiego.

Dlatego tytuł należy rozumieć umownie — to i dzieciństwo poety spędzone w Nowogródku, i wileńskie, i kowieńskie lata, i czas spędzony w Rosji i na emigracji — wszystko obfitujące w treści, którymi jest sama twórczość poety. Bo Mickiewicz czy to w swoich pierwszych wierszach, czy w „Dziadach", pisanych w Dreźnie, czy w „Panu Tadeuszu", pisanym we Francji, lub wykładach w College de France — zawsze porusza temat Litwy, historię Obojga Narodów.

Autor edycji analizuje życie i twórczość Mickiewicza w kontekście jego powiązań z Litwą. Moim zdaniem, najciekawsze są te partie książki, które dotyczą tego, jak spuścizna polskiego poety po jego śmierci była odbierana przez twórców litewskich: Antanasa Baranauskasa, Maironisa, Julię Žemaitė, Mikolojusa Konstantinasa Čiurlionisa, Faustasa Kiršę, Vincasa Krevė, Vincasa Kudirkę, Vytautasa Sirijos Girę, Justinasa Marcinkevičiusa i innych.

Vytautas Kubilius: Adomas Mickevičius. Poetas ir Lietuva. = Adam Mickiewicz. Poeta i Litwa. Zarys = Adam Mickiewicz. Poet and Lithuania. Essay, Vilnius 1998.

Myśli pedagogów dwóch krajów

„Jeśli się nie chce, aby człowieka *ogarnęło znużenie, trzeba mu codziennie dać coś nowego, a wartościowego, aby czuł, że posuwa się naprzód"*. Są to słowa wybitnego polskiego pedagoga Janusza Korczaka, znawcy dziecięcej duszy. Przytoczone w referacie B.Grzegorczyk, mogłyby posłużyć za motto całej konferencji „Problemy współczesnej edukacji", która odbyła się w 15–17 kwietnia ubiegłego roku w Litewskim Instytucie Kwalifikacji Pedagogów w Wilnie.

Prelegenci, a byli to przeważnie pracownicy tego instytutu, Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego oraz współpracujący z litewskimi placówkami Wyższej Szkoły Rolniczo–Pedagogicznej w Siedlcach, poruszali szeroki wachlarz problemów: od nauczania wczesnoszkolnego po kształcenie wyższe, od przebudowy systemów oświaty w naszych krajach do kierunków doskonalenia procesu edukacyjnego w klasach początkowych, od podnoszenia poziomu kształcenia kierowników placówek oświatowych w kontekście reformy szkolnej do nauczania osób niepełnosprawnych, kierunków działalności szkół zawodowych i wyższych.

Interesujące, że w sygnalizowanej edycji referaty zostały zamieszczone w tych językach, w jakich zostały wygłoszone, tj. po litewsku i po polsku oraz opatrzone w resume.

J.Sz.

Šiuolaikinės švietimo problemos. I Tarptautinės mokslinės konferencijos medžiaga = Problemy współczesnej edukacji. Materiały I Międzynarodowej Naukowej Konferencji, Wilno 1998.

Mickiewicz — poetycki symbol porozumienia i współpracy

Bazyli Białokozowicz

Twórczość Mickiewicza nie sposób zrozumieć bez uwzględnienia multietnicznego, wieloreligijnego i wielokulturowego dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, tworzącego wraz z Koroną Polską Rzeczpospolitą Obojga — czy nawet jak chcą obecnie niektórzy — Czworga Narodów. Ta właśnie tradycja była żywotna, pulsując aktywnie i barwnie we wspomnieniach i relacjach współczesnych w epoce Mickiewicza, funkcjonowała też ona w wielorakich swoich przemianach, ujęciach, motywach i wątkach programowych również w czasach późniejszych. Wyczulony na wartości duchowe Pierwszej Rzeczypospolitej Jerzy Kłoczowski, profesor KUL-u i rzetelny badacz dziejów Centralnej i Wschodniej Europy, podkreślając, że *„zawsze byli ludzie, którzy widzieli Rzeczpospolitą jako państwo wielu narodów"* konstatował m.in.:

„Przecież kiedy Mickiewicz pisał „Litwo! Ojczyzno moja!" — to pisał jako obywatel Rzeczypospolitej. Polak to była kategoria polityczna, natomiast ci ludzie pochodzili z Litwy, Rusi, Białorusi, Mazowsza. Kościuszko mógł być równocześnie Białorusinem i Polakiem".

I jakby uzupełniając powyższe rozważania Czesław Miłosz konkludował:

„Zawsze zdumiewało mnie miejsce Mickiewicza w polskim panteonie narodowym, zważywszy, że nigdy nawet nie był w Krakowie ani w Warszawie. Mam też wątpliwości, czy słowo „naród", którego używał, miało to samo znaczenie, jakiego nabrało później. Zważywszy na korzenie twórczości Mickiewicza, należy on do Litwinów i Białorusinów równie jak do Polaków i powinien być przez ludzi trzech języków równie ceniony".

Spuścizna twórcza Mickiewicza pięknie się wpisała do tego właśnie dziedzictwa idei jagiellońskiej i współkształtowała tradycję dawnej Rzeczypospolitej na różnych etapach naszych dziejów. Wpływała też na formowanie się i rozwój w nowych warunkach historycznych świadomości narodowej nie tylko Polaków, ale też Litwinów, Białorusinów i Ukraińców.

„Każde dobre słowo Mickiewicza o dawnej Litwie, o postaciach mitycznych, jak i rzeczywistych, było skrzętnie odnotowywane i wykorzystywane przez litewski ruch narodowy" — zasadnie akcentuje zasłużony badacz polsko-litewskich stosunków literackich Zygmunt Stoberski. Szczególnym uznaniem cieszyły się takie utwory Mickiewicza, jak „Żywilla", „Grażyna" i „Konrad Wallenrod", w którym przede wszystkim wyróżniano „Powieść Wajdeloty", pieśniarza ludowego i jego wpływ na wychowanie Alfa-Waltera-Konrada. Odwołanie się do „pieśni gminnej", do legend i podań, do twórczości ludowej, stanowiło natchnienie dla wielu działaczy narodowych — białoruskich, ukraińskich, litewskich, a nawet łotewskich i estońskich, wywodzących się przecież z ludu. A miało to tym bardziej doniosłą wymowę, że autor „Dziadów" pieśni polskie, białoruskie i żmudzkie na terytorium Litwy historycznej, uogólniając niejako częstokroć nazywał — *per analogiam* do historycznej nazwy kraju — po prostu ludowymi pieśniami litewskimi. Tak więc, dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego, czyli historycznej Litwy i Białorusi, folklor, przyroda, życie, nostalgia do rodzinnego kraju, tzn. do Nowogródczyzny i Grodzieńszczyzny nade wszystko, wspomnienia, refleksy i reminescencje lat dziecięcych, chłopięcych i młodości, stworzyły prawdziwą skarbnicę kosztowności o niewyczerpalnym źródle inspiracji twórczej i natchnienia poetyckiego, co też zaowocuje w wielu późniejszych utworach.

W miarę rzwoju narodowo-kulturalnego ruchu litewskiego ulegają też zmianie oceny twórczości Mickiewicza — recepcja litewska zaczyna się charakteryzować różnorodnością sądów, opinii i ocen, pełna jest wahań, niejasności, dwuznaczności i sprzeczności. Tak np. na marginesie omawianej broszury polskiej „Kim był Mickiewicz", wydanej w 1898 r. z okazji stulecia urodzin autora „Pana Tadeusza", znajduje się rękopiśmienny dodatek litewskiego poety Vincasa Kudirki, autora wiersza „Labora", wzorowanego na „Odzie do młodości", oraz litewskiego hymnu narodowego, a zarazem tłumacza III części „Dziadów". Czytamy tam m.in.: *„Mickiewicz chociaż niezwykły poeta, jako wynarodowiony, nie ma stałego raison d'etre i nie może być zestawiany z innymi największymi poetami narodowymi. I rzeczywiście, ileż to jest niezgodności w utworach Mickiewicza, język polski, wiersze wspaniałe, lecz duch (Mickiewicz opiewa Litwę) na zawsze będzie Polakom obcy. Prawdziwej Litwy, to jest Litwy litewskiej, Mickiewicz nie rozumie ani sercem, ani rozumem i we wstępie do „Konrada Wallenroda" śpiewa jej requiem".*

Jak widzimy — każde kolejne zdanie — to coraz bardziej zaskakujące nieporozumienie. Broszurę tę — według ustaleń Mieczysława Jackiewicza — odnalazł Bernardas Tamulaitis w bibliotece swego ojca Vincasa Tamulaitisa. W dopisku Kudirki głoszone są tezy charakterystyczne dla *„wielu działaczy odrodzenia narodowego Litwinów".*

Już w drugiej połowie XIX w. niektórzy zaczęli traktować poetę polskiego jako rdzennego Litwina i litewszczyć jego nazwisko nadając mu formę „Mickus". W okresie międzywojennym na Litwie, szczególnie wśród pedagogów, upowszechnił się pogląd na Mickiewicza jako poetę litewskiego z krwi i kości, piszącego po polsku, czyli wyrażającego duch, mentalność i ideały litewskie, podnoszącego misję i los narodu litewskiego — polskimi słowami, wyrazami i zdaniami. Ubolewano i wyrażano żal, że geniusz litewski Mickiewicza nie przewidział niepodległej Litwy i nie dostrzegł litewsko-żmudzkiego ruchu narodowego na Uniwersytecie Wileńskim. Jeszcze inny pogląd wypowiedziano na łamach „Lietuvos Žynios" w dniu 18 marca 1932 r.:

„Jeśli o nas chodzi, o prawdziwych Litwinów, o tych, którzy rozumieją, na czym polega etnograficzna różnica między nami i Polakami, to Mickiewicz wskutek swej nieprawdziwej wróżby o szybkim finis (co, na szczęście, nie nastąpiło, jak sądził poeta) jest obcym geniuszem i nie zasłużył na to, aby się nim interesować. Mickiewicz Litwy nie uznał, Litwa oddaje go Polakom".

Aleksander Pokład, Adam Mickiewicz, płótno, olej, 100x100 cm, 1998

Powyższą wypowiedź trafnie scharakteryzował Vincas Mykolaitis-Putinas, pisarz i historyk literatury, a zarazem badacz dziejów litewskiej recepcji Mickiewicza:

„Słowa te, niezależnie od tego, kto je wyraził, są charakterystycznym dowodem splotu jaskrawych nieporozumień, jakie występowały w różnych epokach w krytyce litewskiej przy ocenianiu twórczości wielkiego poety polskiego. Są one wytłumaczalne, jeśli się weźmie pod uwagę różnorodność i złożoność działań i twórczości poety, a także historyczno-społecznych uwarunkowań narodowego ruchu litewskiego".

Vincas Mykolaitis-Putinas w swoich pracach o tematyce litewskiej w twórczości Mickiewicza oraz jego recepcji w literaturze litewskiej przekonywająco udowodnił, iż poeta polski był stale obecny w intelektualnym życiu litewskim, że mogli w nim znaleźć coś pokrewnego lub bliskiego ludzie z najprzeróżniejszych okresów czasu i mający bardzo różne poglądy. Sam Putinas przełożył liczne jego wiersze, „Konrada Wallenroda" (1948), „Sonety Krymskie" (1948) oraz połowę „Pana Tadeusza" (dokończył Justinas Marcinkevičius, wyd. w 1978).

Adam Mickiewicz wszedł również do poezji litewskiej jako obraz i symbol, znak umowny piękna i uosobienie wysokiego lotu poezji. Motiejus Gustaitis nie tylko udanie przetłumaczył II cz. „Dziadów", „Farysa", „Sonety Krymskie", ale też w swych własnych wierszach starał się warazić przyczynę swego uwielbienia dla Mickiewicza, władającego milionami serc ludzkich:

„Męczenniku miłości i królu poetów!/ Ukochałeś ojczyznę swą duszą olbrzyma./ Tyś widział wolność nadziei oczyma,/ Litwę opiewając niepomnemu światu".

Mickiewiczowi poświęcił swój zbiorek „Wiersze językiem litewsko-żmudzkim napisane" Juozasap Kiprijonas Nezabitauskas-Zabutis, ksiądz katolicki i uczestnik Powstania Listopadowego. Akcentując nieprześcignioność i bezkonkurencyjność geniuszu poetyckiego Mickiewicza *„sławetnego i wielkiego Poety, piszącego po polsku, naszego Wielkiego Rodaka"* — wyznaje, że po nim nie ośmiela się tworzyć po polsku, ale dokonania poetyckie najwyższego lotu autora „Konrada Wallenroda" skłoniły go do pisania w swoim ojczystym języku: *„Tak jak rymy Waszmości: wszystko, co napiszesz,/ Samo każe się czytać — i ciągle cię słyszę./ Ale iść w ślady tamtych z jakim mógłbym czołem?/ Dlatego po litewsku rymy składać jąłem/ Dla kraju nieuczonych i prostych oraczy".*

Wychowany na literaturze polskiej Antanas Baranauskas (1835–1905), znany w Polsce jako biskup sejneński Antoni Baranowski, pod wpływem „Pana Tadeusza" napisał piękny poemat „Borek onikształtyński" („Anykščių šilelis", 1858–1859). Tym samym poeta litewski udowadniał, że poematy pisane w jego ojczystym języku mogą z powodzeniem konkurować z podobnymi utworami w innych literaturach, a bezpośrednią inspirację stanowiła tu poezja Mickiewicza. Pejzaż jako żywo przypomina Mickiewiczowskie opisy przyrody, zwłaszcza lasu i grzybów, co też sam poeta litewski wyznaje z wdzięcznością, odwołując się do dokonań poetyckich autora „Pana Tadeusza".

W dziejach polsko-litewskich związków literackich ważne miejsce zajmuje Liudas Gira (1884–1946), znany poeta, biegle władający językiem polskim, doskonały znawca literatury polskiej. Mickiewicz był dlań problemem — i jako poeta, i jako rodak z Litwy, i jako człowiek. Arcydzieła Mickiewicza stały się niewyczerpalnym źródłem natchnień poetyckich dla całej powojennej plejady twórców litewskich. Rodzinne fascynacje Mickiewiczem kontynuował Vytautas Sirijos-Gira, syn Liudasa Giry oraz Tomas Venclova, syn Antanasa Venclovy. Z kolei Eduardas Mieželaitis (1919–1980), poeta, prozaik, eseista i tłumacz, zaliczał A.Mickiewicza do tych pisarzy, pod urokiem których upłynęła jego młodość i uformował się talent literacki. Nie tylko przetłumaczył ballady i romanse, liryki i sonety, ale też tematyka, motywy i ujęcia mickiewiczowskie szeroko przeniknęły do jego twórczości. Przypomnijmy tu chociażby takie jego wiersze jak „W Dolinie Adama Mickiewicza w Kownie", „Alma Mater" czy też „Wawel. Przy grobowcu Mickiewicza". Mickiewiczowskie ideały piękna, dobra i przyjaźni kształtowały twórczość Justinasa Marcinkevičiusa (ur. 1930), autora utworów poetyckich, dramaturga i tłumacza, łączącego w swojej oryginalnej twórczości filozoficzne dygresje z elementami publicystyki.

(Cdn.)

Kultura wileńska 1900–1940

Okres pierwszych dwóch dziesięcioleci bieżącego stulecia i dwudziestolecia międzywojennego na Wileńszczyźnie nie doczekał się zbyt wielu naukowych opracowań. Ze względu na uwarunkowania polityczne, przez wiele dziesięcioleci powojennych ten temat był swoistym tabu w Polsce i na Litwie sowieckiej. Dlatego obecnie każda próba podjęcia tematu, szczególnie w dziedzinie kultury, jest bardzo potrzebna i interesująca.

Niewątpliwie, tę lukę próbowały wypełnić zorganizowane w latach 1996 i 1997 dwie konferencje naukowe. Pierwsza z nich dotyczyła okresu 1900–1919, druga — dwudziestolecia międzywojennego. Imprezy zostały zorganizowane przez Litewski Instytut Literatury i Folkloru.

Plonem obu konferencji naukowych stała się książka zatytułowana „Vilniaus kultūrinis gyvenimas 1900–1940" („Życie kulturalne Wilna w latach 1900–1940"). Edycja jest zaledwie próbą zgłębienia tematu. Zgłębienia, lecz nie wyczerpania, tym bardziej, że 306-stronicowe opracowanie traktuje pojęcie kultury bardzo szeroko. To i nauka, i szkolnictwo, i życie muzyczne, literackie i teatralne. Poza tym tematyka zamieszczonych referatów dotyczy życia kulturalnego Polaków, Żydów, Litwinów, Białorusinów, Rosjan, Ukraińców zamieszkujących ówczesne Wilno.

Ponieważ prace były napisane i wygłoszone podczas konferencji w różnych językach, również w takiej postaci zostały zamieszczone w sygnalizowanej książce, a więc: po litewsku, rosyjsku, polsku i białorusku. Jeżeli natomiast chodzi o wątki kultury polskiej, to dotyczą one tworzonej w Wilnie literatury w omawianym okresie, działalności kulturalnej literaty, dziennikarzy i tłumacza Czesława Jankowskiego, poety Zdzisława Kleszczyńskiego i estetyzmu w Wilnie, pracy naukowej profesora USB Jana Otrębskiego, działającej w latach 1926–1931 Sekcji Twórczości Oryginalnej przy Kole Polonistów Słuchaczów USB, grupy poetyckiej „Zagary". Ostatnie partie książki są poświęcone ochronie spuścizny kulturalnej miasta.

Autor słowa wstępnego prof. Vytautas Kubilius charakteryzując atmosferę miasta przytacza opinię historyków kultury: tam, gdzie przecinają się granice kilku kultur narodowych, tworzy się atmosfera emanująca energię twórczą. Niewątpliwie, do takich obszarów zaliczyć należy również Wilno.

J. Sz.

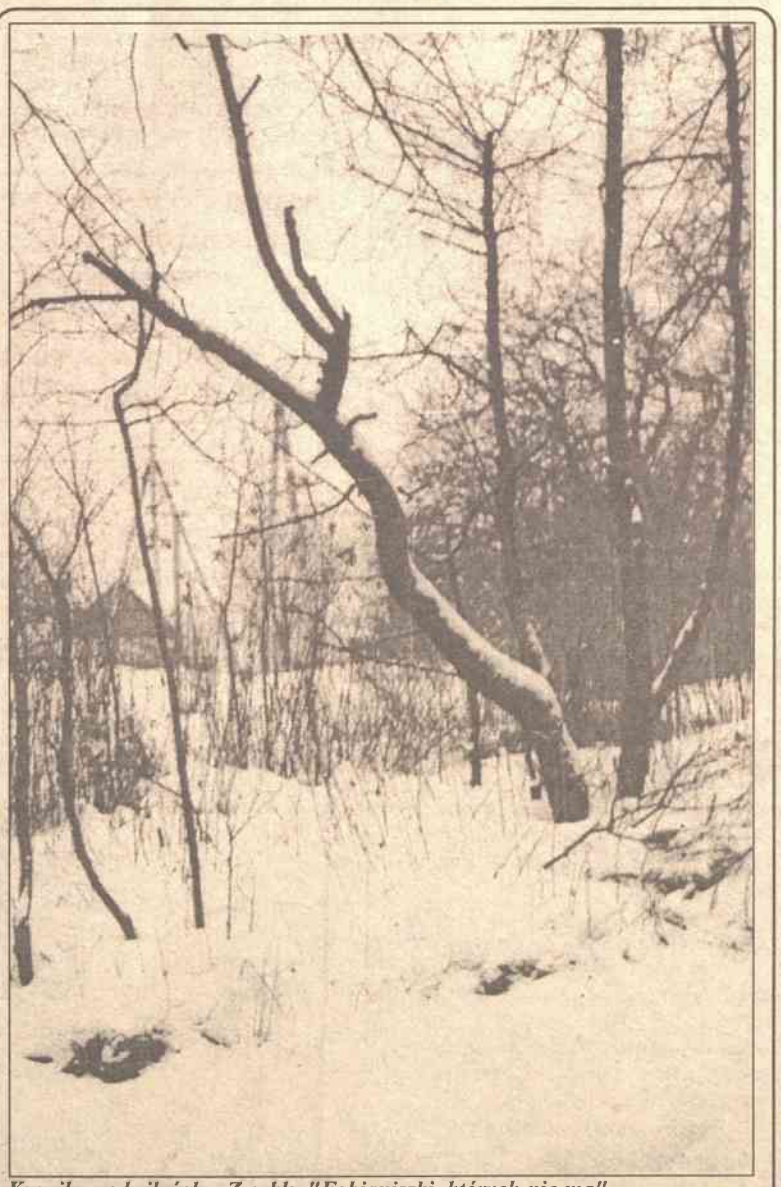

Kronika podwileńska. Z cyklu "Fabianiszki, których nie ma"
Fot. **Romuald Mieczkowski**

Socjologia

Samobójstwa i mass media

Danutė Gailienė

Rys. Zbigniew Kresowaty

Jak wskazują źródła historyczne, tradycje plemienne dawnych Litwinów i innych Bałtów tolerowały w niektórych wypadkach samobójstwa albo nawet były one pożądane. W tym okresie charakterystyczne to dla wielu krajów i narodów. Tzw. altruistyczne samobójstwa były znane we wszystkich prymitywnych społeczeństwach, zarówno w Europie, jak i w innych częściach świata. Samobójstwa żon, sług, ciężko chorych, żołnierzy przegranych wojen określano jako obowiązkowe, bowiem na to wpływ miały surowe zasady moralne, gdzie nie było miejsca na indywidualizm.

Co prawda, już w dawnych czasach w plemionach bałtyckich panował pewien stosunek do samobójstw (np., w prawie pruskim). Być może, z tego powodu w historycznych źródłach nie znajdziemy wzmianek o epidemiach samobójstw w tych krajach. Podobnie były one ograniczane również i w dawnym prawie rzymskim, jak też w tradycjach germańskich, w odróżnieniu, np. od Indii albo Japonii.

Późniejszy okres historii każdego z tych państw formował swoje, specyficzne postawy oraz tradycje. W Europie gdy ukształtowało się chrześcijaństwo, do samobójstw ustosunkowano się ujemnie. W wielu państwach zaliczano je do przestępstw kryminalnych.

Mówiąc o tym, jakie wartości socjalne i kulturowe wpływają na samobójcze postawy ludzi dzisiaj na Litwie, można wyróżnić co najmniej trzy tendencje: 1) ostrożną i negatywną postawę w stosunku do samobójstw, która ukształtowała się jeszcze w dawnych wierzeniach Litwinów; 2) tendencję romantyzmu i gloryfikacji samobójstw opartą na przykładzie Pilenai, która wzmagała się na Litwie w krytycznych momentach historycznych; 3) anemia współczesnego społeczeństwa, wynikająca z 50–letniego okresu sowieckiego totalitaryzmu oraz trudnego okresu przejściowego do państwa demokratycznego.

Ostrożna i negatywna postawa Litwinów w stosunku do samobójstw ukształtowała się już w dawnych wierzeniach pogańskich, a umocniła się po przyjściu chrześcijaństwa. Jak wskazuje materiał folklorystyczny, już od czasów pogaństwa pogląd Litwinów na samobójstwa był bardziej niż negatywny. Chociaż unikano jednoznacznego potępienia samobójców i samobójstwo zaliczano do przedwczesnej śmierci, to taka decyzja miała następującą ilustrację: wszystkich swoich problemów nie rozwiązali oni i przez pewien czas dusza musi miotać się na ziemi. Z kolei, bohaterowie mitologii litewskiej czasów pogańskich nigdy nie popełniają samobójstw. Nie było również ich epidemii, jakie są znane np. w czasach antycznych. W kronikach historycznych znajdziemy tylko jedną wzmiankę o masowym samobójstwie — 50 wdów odebrało sobie życie po zaginięciu ich mężów.

Chrześcijaństwo postawy te umocniło. W okresie międzywojennym niepodległe państwo litewskie było katolickim krajem Europy ze szczególnie małą liczbą samobójstw, podobnie jak sąsiednia Polska.

Tradycja romantyzowania i gloryfikacji samobójstwa opiera się na historii obrońców Pilenai, którzy postanowili zginąć, aby nie poddać się Krzyżakom — fakt szczególny z doby walk obronnych. Nie jest, co prawda, zupełnie unikalny, bowiem podobne tragiczne wypadki śmierci znane były i w innych krajach — masowe samobójstwa oblężonych bojowników w Mosadzie, w antycznym Ksancie, podczas powstania Żydów w Rzymie i in. Jednak w historii walk Litwy taka śmierć nie jest wydarzeniem zwyczajnym i częstym. Śmierć obrońców Pilenai wysławili również romantycy, literaci i plastycy. W ubiegłym stuleciu Pilenai znów były przypomniane ze szczególnym szacunkiem, jako symbol ofiarności obrońców wolności powracał ich obraz podczas walk oporu przeciwko różnym okupantom. W okresie odrodzenia niepodległości, w latach Sajudisu, w gazetach mogliśmy przeczytać: *„Obrona Pilenai. Przed 655 laty Litwini spalili się, lecz nie poddali” („Lietuvos aidas”), „Żywy płomień na Placu Lenina” („Lietuvos rytas”), „Żywy płomień w tajdze w Krasnojarsku”* („Lietuvos aidas”). Jednak patetyczna ocena samobójstwa często pozostaje i po tym, gdy mija niebezpieczna sytuacja oraz konieczność oporu. Wówczas tendencja romantyzowania samobójstw może wywołać ich rozpowszechnienie w społeczeństwie.

Podczas okupacji sowieckiej o samobójstwach na Litwie publicznie nigdzie nie było mowy. Dane o nich były surowo strzeżone. W życiu codziennym panowała postawa, że samobójcy — to osoby psychicznie niezdrowe.

Po likwidacji tajemnic, gdy publicznie zaczęto mówić i pisać o wszystkich problemach społeczeństwa, również o samobójstwach, początkowo mówiono o nich w tonacji romantycznej i z wyraźną tendencją oceniano je w kategoriach moralnych, nie traktując ich w kategoriach kryzysu psychologicznego i problemów zdrowia psychicznego.

Jak wiadomo, mass media nie tylko informują, ale również formują postawy oraz wartości, które wpływają na zachowanie ludzi. Samobójstwa przedstawione przez mass media mogą odgrywać ważną socjalną i kultową rolę, są one częścią składową postawy społeczeństwa.

Razem z przyjaciółmi z innych krajów Europy dokonaliśmy badań, chcąc porównać, czym różnią się opisy samobójstw w dziennikach krajów z różnymi wskaźnikami samobójstw, z różnym ustrojem politycznym — w Niemczech, Austrii, na Węgrzech, w Grecji, na Litwie. W Austrii i Grecji opisów samobójstw znaleźliśmy mało, zaś na Węgrzech i Litwie — więcej. Porównaliśmy artykuły z gazet z lat 1981 i 1991. W 1981 r. tylko na Litwie nie było żadnego artykułu o samobójstwach. W 1991 r. w publikacjach na Litwie i Węgrzech samobójstwa są oceniane pozytywnie, raczej z akceptacją pisze się o nich, ze współczuciem — jako o tragedii, proteście politycznym, postawie heroicznej.

W krajach, gdzie są wysokie wskaźniki samobójstw — na Litwie i Węgrzech — tytuły artykułów są bardziej „romantyczne”, jak też mgliste: „Samobójstwo w noc wiosenną”, „Najczęściej samobójstwa popełniane są kiedy kwitniw bez” itp. O samobójstwie najczęściej mówi się nieklarownie, metaforami, co zachęca współczuć, naśladować. Artykuły gazet litewskich wyróżniają się swym sposobem moralizowania, sensacyjnymi opisami z akcentowaniem tragedii.

Można stwierdzić, że pozytywna ocena samobójstw w prasie przyczynia się do szerszego ich rozpowszechnienia. Jak wykazały zebrane dane, prasa w Niemczech i Austrii o samobójstwach pisze powściągliwie, rzeczowo, właśnie unika opisów romantycznych i mistycznych, sformułowań wieloznacznych, podaje wyniki badań naukowych, wiele jest informacji o prewencji; samobójstwa często ocenia się jako skutek choroby psychicznej, kryzysu psychicznego.

Od 1991 do 1994 r. liczba opisów samobójstw w największych dziennikach Litwy zwiększyła się 22 razy! W tym: 26 razy w „Lietuvos rytas”, 20 — w „Respublice”, 18 razy w „Lietuvos aidas”, przy tym tylko 18 proc. publikacji miało charakter rzeczowy, powściągliwy i informowało o sytuacji ogólnej wokół samobójstw oraz o środkach ich prewencji. Od 1994 do 1996 r. liczba publikacji w tych gazetach zwiększyła się podwójnie.

Jednakże nie możemy twierdzić, że mieszkańcy Litwy samobójstwa traktują pozytywnie i uważają je za zwyczajny sposób rozwiązywania problemów. 88 proc. uważa, że samobójstwa na Litwie są ogromnym problemem. Tylko co dziesiąty zapytany odpowiedział, że to problem nieduży, zaś 1,4 proc. wyraziło zdanie, że w ogóle go nie ma. („Balitijos tyrimai”). Opinia uczestników sondażu w wieku 15—74 lat odzwierciedla opinię mieszkańców Litwy, bowiem 1003 respondentów ze 100 miejscowości Litwy dobrano w taki sposób, by odzwierciedlały skład mieszkańców według płci, wieku, wykształcenia, narodowości oraz miejsca zamieszkania).

W porównaniu z innymi krajami, na Litwie wskaźnik „usprawiedliwienia” samobójstw jest znacznie niższy: oceniając w 10–stopniowej skali od „nie usprawiedliwiam” do „usprawiedliwiam”, na Litwie wyniesie on 2,4, w Szwecji — 3,3, we Francji — 3,8, w Holandii — 4,4. Wskaźnik ten jest ustalony w 26 krajach świata na podstawie badań skali wartości ludzkich. Jeśli określić bardziej lakonicznie — mieszkańcy Litwy na samobójstw patrzą nie tyle obojętnie, co bezsilnie. Zaczyna dominować postawa, że to jest zło nieuniknione, część składowa naszego życia. Nawet nie zauważamy, jak ta opinia wchodzi w nasze życie. Oto w dzienniku czytamy, że zdolna czternastolatka pisze powieść. Na jej początku — bohater znajduje się w szpitalu po próbie samobójstwa. Nawet bohaterka popularnego litewskiego serialu „Giminės” („Rodzeństwo”) przykłada pistolet do skroni. Wspomniany wskaźnik „uswprawiedliwienia” samobójstw na Litwie wzrósł od 2,2 w 1990 r. do 2,4 w 1996 r. Coraz to więcej ludzi dotyka nieszczęście samobójstwa bliskich osób. Jak w przyszłości będzie wyglądał stan rzeczy, szczególnie z młodzieżą, trudno przewidzieć.

Publicznie w mass mediach o tym mówi się wiele, jednak rozmowom brakuje konstruktywnego charakteru, określonej orientacji, mało jest troski o prewencję samobójstw. Istnieje grupa dziennikarzy, filozofów, a nawet medyków, którzy uważają, że samobójstwo jest powszechnym i nieuniknionym sposobem rozwiązywania trudności, albo nawet twierdzą, że to cecha mocnej kultury i osobowości.

W artykułach prasowych często wspomina się, że samobójca mówił o swoich zamiarach, swoich nastrojach, ale prawie nigdy nie mówi się o najważniejszym — jak musimy rozpoznać oznaki zbliżającego się nieszczęścia, jak należy reagować, gdzie szukać pomocy.

W ogóle na Litwie często mówi się o samobójstwach wyłącznie jako o problemie moralnym, jako o sprawie wolnego wyboru, dyskutuje się, czy można je popełniać. Nawet w podręcznikach etyki i szkolnych wypisach samobójstwo figuruje wśród tematów do dyskusji, chociaż badania wykazują, że w dyskusjach szkolnych kryje się niebezpieczeństwo zwiększenia zainteresowania młodzieży popełnieniem samobójstwa. Popełniający je przeżywa ogromną ambiwalencję — dramatyczny wybór miedzy chęcią żyć i chęcią umrzeć. Tym ludziom potrzebna jest pomoc specjalistów ochrony zdrowia psychicznego. Należy dążyć, żeby taka pomoc zawsze byłaby blisko, zawsze wysoko kwalifikowana, efektywna, by ludzie jej nie unikali.

Również urzędnicy, od których zależy prewencja w ich urzędach, często nie czują się za to odpowiedzialni. Na przykład, gdy znacznie zwiększyła się liczba samobójstw w systemie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, odpowiedzialni pracownicy resortu stwierdzili, że nawet nie liczą, ile pracowników wybrało śmierć, bowiem takich wypadków w społeczeństwie wiele, więc również dużo ich w systemie MSW. Oprócz tego, przyczyny samobójstw nie nosiły charakteru służbowego. Rzecz zrozumiała, że gdy są takie predyspozycje, nie może być i mowy o środkach prewencji, które mogą być zastosowane już po pierwszym nieszczęściu.

Społeczeństwo jeszcze mało wie o prewencji, o tym, że w odpowiednim czasie, właściwie oceniając niebezpieczeństwo, można uniknąć samobójstwa człowieka.

Dysponujecie Państwo dziełami sztuki, a chcielibyście je udostępnić na wystawy czy sprzedać? W tej kwestii zapraszamy do Polskiej Galerii Artystycznej. ul. Išganytojo 2/4, tel. 223020

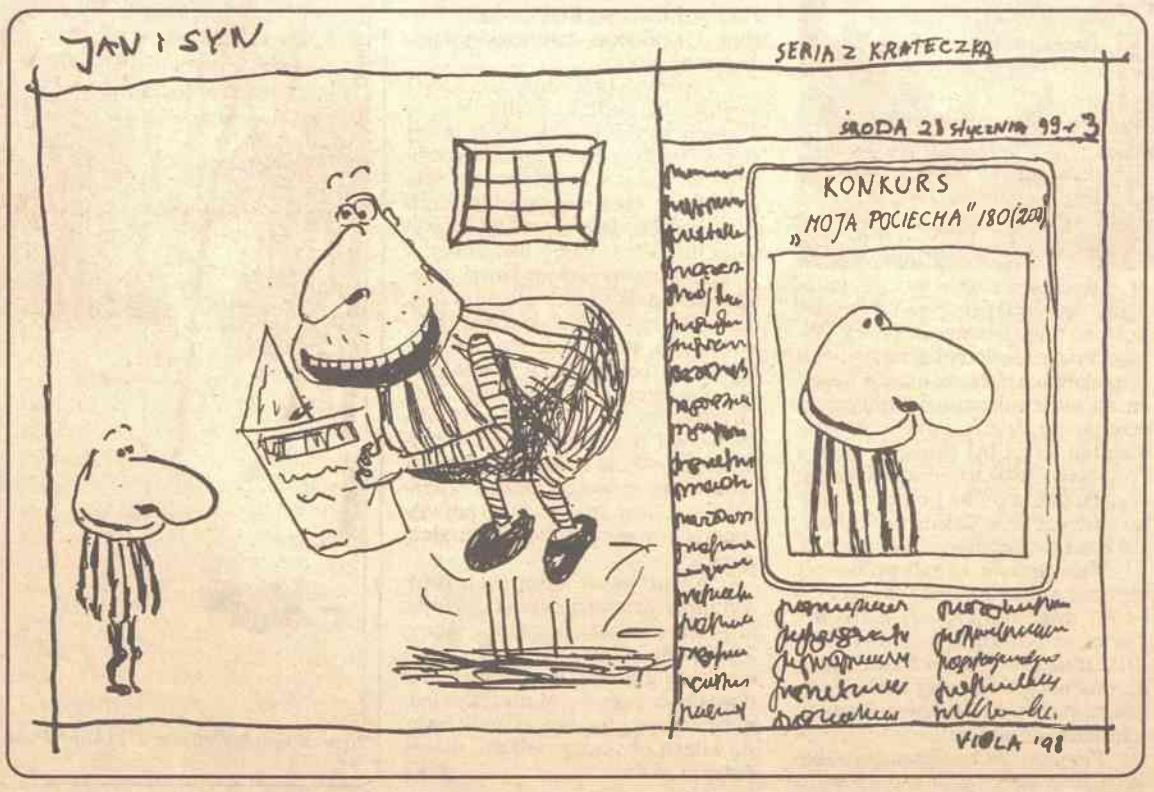

Zapraszamy do Polskiej Galerii Artystycznej

Położona w samym centrum starówki, w pół drogi od Ostrej Bramy do Katedry. Wystarczy przy Cerkwi Piatnickiej skręcić na Baksztę (po litewsku Bokšto g–vė), stąd drugi zaułek — ok. 200 metrów od ul. Wielkiej — Išganytojo 2/4 (dawny Miłosierny), by trafić do nas.

W Galerii Polskiej mają Państwo duży wybór dzieł sztuki, tworzonej przez uznanych współczesnych malarzy polskich Wilna, jak też najlepszych plastyków Litwy różnych narodowości. Można tu nabyć książki o tematyce wileńskiej, kasety audio i wideo, upominki, dwutygodnik „Znad Wilii”, napić się kawy lub herbaty, posłuchać muzyki.

Co dwa tygodnie otwierane są wystawy malarstwa, tu odbywają się koncerty, spotkania z ciekawymi ludźmi, promocje nowych książek. Jest to ważne miejsce spotkań wilnian z rodakami z Polski i innych krajów.

Zapraszamy codziennie od godz. 11 do 18. tel. 223020 Wilno, Išganytojo 2/4, Polska Galeria Artystyczna

Jeszcze jeden ślad Gałczyńskiego w Wilnie

Danuta Brodowska

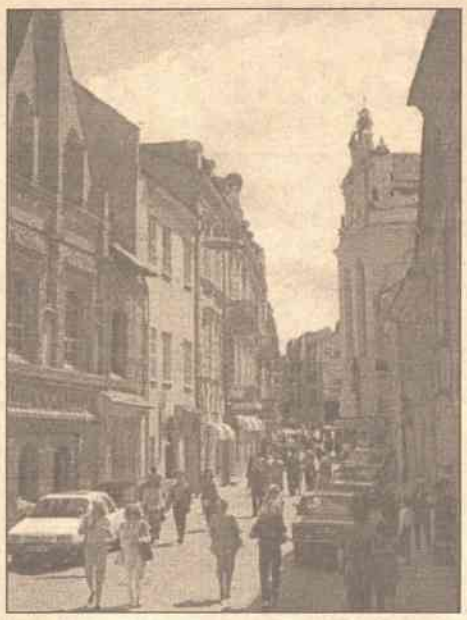

Jakże Wilno się zmienia! Pięknieje z każdym rokiem, z każdym kolejnym pobytem w tym mieście!

Ostatnio, mając mało czasu, w trakcie przechadzki po starówce, spytaliśmy przyjaciół, gdzie szybko można coś przekąsić.

— Idźcie do „Narutisu", to niedaleko stąd. Będziecie zadowoleni.

I rzeczywiście. Poszliśmy na Zamkową 24. Mieści się tam hotel, restauracja i zaraz na lewo od wejścia kawiarnia — *kavinė* po litewsku.

Weszłam tam i zamarłam. Jakież wspomnienia mnie ogarnęły! Przecież to tu mieściła się siedziba Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. To tu właśnie była stołówka dla bezrobotnej inteligencji!

Los chciał, że mój ojciec umarł nagle na serce, kiedy miałam lat 12. Mama została sama, a musiała utrzymać mnie i moją siostrę Krysię i babcię — matkę mego ojca. To były trudne lata kryzysu i trzeba było nie lada starań, żeby dostać pracę. Najpierw mamusia zaczęła pracować jako sekretarka w wieczorowej szkole rzemieślniczej przy ul. Kopanicy, w dzielnicy na Popławach, skąd wracać późnym wieczorem przez Zarzecze na Antokol, gdzie mieszkałyśmy, było wręcz niebezpiecznie. Następnie mama dostała zajęcie w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet przy ul. Zamkowej 26. Tam była kasjerką i księgową w stołówce dla bezrobotnej inteligencji, która mieściła się na parterze tego domu.

Jakże się zdziwiłam za którąś kolejną wizytą w Wilnie po wojnie, kiedy zobaczyłam, że ten dom, znajdujący się naprzeciw ul. Świętojańskiej, zmienił wystrój! Pojawiła się nowa gotycka fasada z czerwonej cegły, ostry szczyt nad budynkiem. Znikła natomiast brama po jego lewej stronie, skąd prowadziły drzwi do świetlicy, znajdującej się obok głównej sali stołówki.

A w Wilnie było wówczas wiele bezrobotnej inteligencji, składającej się z ludzi, których wytrąciła z równowagi pierwsza wojna światowa, jak również uchodźców z byłej Rosji, którzy szukali oparcia w Polsce, gdyż z powodu ich pochodzenia i wydarzeń losowych, miejsca w Związku Radzieckim dla nich nie było.

Musiałyśmy z siostrą chodzić tam po lekcjach na obiady. Robiłyśmy to niechętnie i z pewnym zawstydzeniem wobec koleżanek i znajomych, bo jak to — obiady w takim towarzystwie? Zupełnie jak byśmy nie miały domu... Jednakże ludzie korzystający z tej stołówki, to nie byli jedynie bezrobotni. Przychodzili tam również skromnie zarabiający urzędnicy i w ogóle — ludzie niebogaci.

Od pewnego czasu naszą uwagę zwróciła młoda para, całkowicie zajęta sobą, przychodząca regularnie na obiady. Oboje ciemnowłosi, przystojni i w jakiś sposób wyróżniający się spośród otoczenia. Zawsze w dobrych nastrojach, wymieniający jakieś uwagi i żarty. Cieszyłam się, kiedy udało mi się siedzieć przy wspólnym z nimi stoliku. Przyjemnie było na nich patrzeć, bo tak się różnili od tych źle ubranych, czasem niedomytych ludzi, mówiących głośno i w rozmaitych językach, czy gwarze. Zdarzało się, że tak jak to bywa w czasie posiłków, rozmawialiśmy na temat podanego nam obiadu albo obsługi. Do stołu podawały na zmianę dwie kelnerki: Janka, blondynka z głową trwale przechyloną na jedno ramię i Irena, Karaimka, lekko utykająca — obie bardzo miłe. Irena zastępowała czasami moją mamę przy kasie. Obiady tam podawane były nawet smaczne, choć skromne. Najlepsze dla mnie były naleśniki z mięsem, no i rosół. Okazuje się, że nie tylko ja zasmakowałam w tym rosole!

Ach! gdybym wówczas wiedziała, z kim ja się spotykam w tej stołówce!

Personel stołówki dla bezrobotnej inteligencji Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet — ul. Zamkowa 26. Druga z prawej — kelnerka Janka, dalej — Irena, kasjerka, czwarta — Kira Grygiel, księgowa, matka autorki wspomnień

Tak bardzo lubię poezję Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Jego wiersze towarzyszyły mi od moich młodych lat i nigdy nie miałam ich dosyć. Często bywając na Cmentarzu Komunalnym na Powązkach w Warszawie prowadziłam ludzi do jego grobu i ze wzruszeniem czytałam wyryte w kamieniu słowa *„chciałbym swój ślad na drogach ocalić od zapomnienia"*.

Udało mi się to. Jego wiersze zawierają taki ładunek liryzmu, uczucia, nostalgii i humoru, że się do nich powraca często. Odnaleźć w nich można jego gorącą miłość do żony, pięknej Natalii, wielkie i drobne wydarzenia z ich życia, cały ogrom przebogatej fantazji i wzruszeń, jak też kraje i miejsca, do których rzucił go los.

Jednym z nich było Wilno.

A ja właśnie chcę przypomnieć wilnianom jedno z takich miejsc, gdzie spotykałam poetę razem z jego żoną.

Był to rok 1936. Mam do dzisiaj legitymację Ubezpieczalni Społecznej mojej mamy, w której fioletowe okrągłe pieczęcie potwierdzają okres jej pracy od marca do listopada owego roku, pieczęcie, na których widnieje napis: *Zarząd Grodzko–Powiatowego Zrzeszenia Pracy Obywatelskiej Kobiet*. Ręcznie wpisany jest adres: *Wilno, Zamkowa 26*.

Minęły lata. Mama później pracowała w kancelarii Wileńskiej Rady Adwokackiej. Ja już byłem w liceum. Matura 1939 rok. No, i przyszła ta straszna wojna... Wszystko się zawaliło. Zapomniało się o studiach, zapomniało o wierszach, które tak lubiłam i nawet próbowałam sama pisać. Trzeba było pracować, pomagać mamie w utrzymaniu domu.

Pod koniec wojny wyszłam za mąż. Musieliśmy wkrótce opuścić Wilno. Ale to już inna historia...

Tak się złożyło, że w 1946 roku późną jesienią zamieszkaliśmy w Częstochowie. Nadeszła gwiazdka. Dla nas bardzo głodna gwiazdka, ale nie na tyle, żeby mój mąż nie kupił mi pod choinkę świeżo wydanego tomu wierszy K.I.Gałczyńskiego, mego ulubionego poety. Mam ten tom do dzisiaj, choć już się rozsypuje. Oczywiście, sięgnęłam wtedy od razu do wierszy wileńskich: „Wilno, ulica Niemiecka", „Noc w Wilnie", „Szczęście w Wilnie" i wreszcie „Piosenka". Przed oczami stanęły mi jak żywe tamte czasy, tamte obiady, ludzie i tych dwoje, którzy mnie wówczas tak frapowali! Ta „Piosenka"... Muszę ją tutaj w całości przytoczyć:

Moja mała bardzo lubi rosół,
moja mała, moja smukła,
gdy jest rosół, to ja jestem
wesół,
bo to szczęście, gdy jest rosół
i bułka.

W oberży dla bezrobotnej
inteligencji,
pod afiszem Ligi Morskiej i
Rzecznej
moja mała ma miejsce
bezpieczne,
dużą łyżkę trzyma
w małej ręce.

Tuż w szachy grają dwa
biedne diabły —
śnieg, śnieg po Wilnie
hula.
Kreślę na dłoni smukłej
i smagłej
drogę dla bajki o Trzech
Królach.

„Moja mała bardzo lubi rosół"!... Jakże wiernie oddaje ten wiersz nastrój i atmosferę tamtych dni w Wilnie — i oczywiście — stołówki dla „Bezrobotnej Inteligencji"!

Kiedy się wychodziło z niej jesienią, zmrok już powoli zapadał; w bramie stało zawsze paru bywalców, którzy żwawo gestykulując omawiali rozegraną właśnie w świetlicy partię szachów, kłócąc się przy tym ostro.

Czasami można tam było na ulicy spotkać dziwną kobietę, ubraną w coś w rodzaju kubraka, ściągniętego paskiem, o twarzy ciemnej, spalonej latem słońcem, a zimą wiatrem i mrozem. Miała zawsze w ręku koszyk i ochrypłym głosem nawoływała: „mazoki, mazooki"... Nigdy nie wiedziałam, co te „mazoki" znaczą naprawdę, zdaje się jednak, że chodziło o różnej wielkości szczotki do butów, które miały służyć do czyszczenia, czyli „mazania" obuwia.

A dziś, tak jak już mówiłam, dom odbudowany, odnowiony. Jeszcze dobrych parę lat temu, wiedziona sentymentem weszłam do środka, lecz już wcale nie był podobny do tego, jaki znałam. Mieścił się w nim hotel „Narutis", hotel wówczas bardzo tani, ale o nie najlepszej reputacji... Teraz na budynku umieszczono tablicę mówiącą, że jest to zabytek architektury państwa litewskiego, dom mieszkalny z przełomu XVI i XVII wieku. Nosi ten dom obecnie nr 24, bo połączono dwa przed wojną oddzielne domy w jeden historycznie właściwy, mający barwną przeszłość, zmieniający wielokrotnie właścicieli, z których każdy dokonywał pewnych zmian w architekturze i jego przeznaczeniu. Na przykład w 1747 r. budynek należał do Seminarium OO Jezuitów, a po zniesieniu zakonu właścicielem tego domu została Komisja Edukacyjna Wielkiego Księstwa Litewskiego. W pewnym okresie budynek nazywany był domem Kraszewskiego, polskiego pisarza i historyka, który mieszkał tam w latach studiów na Uniwersytecie Wileńskim (1830–1835). W końcu XIX wieku dom ten należał do niejakiego Naruszewicza, który otworzył tam restaurację i księgarnię. Temu to właścicielowi zawdzięcza prawdopodobnie hotel nazwę „Narutis", ale nazwa może również pochodzić od jeziora Narocz. W roku 1996 dom otrzymał elegancki, nowoczesny wystrój, przy zachowaniu odnalezionych wewnątrz fresków i cech zewnętrznej architektury. Tyle można wyczytać z hotelowej ulotki.

A ja jednak chcę te dane uzupełnić moimi osobistymi wspomnieniami i wzruszeniami z roku 1936, kiedy to w skromnej wówczas stołówce spotykałam Natalię i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskich. O tym akurat w hotelowym informatorze żadnej wzmianki nie ma. Na zakończenie przytoczę jeszcze jeden króciutki wiersz K.I.Gałczyńskiego, który nastrojem pasuje do tego wileńskiego opowiadania:

Ciężki wieczór

Szmaragd błyszczy, a
ciemność trwoży,
podniebienie twe pachnie
konwalią
Pan Bóg na nas patrzy jak
z loży...
Ach, pocałuj mnie, pocałuj
Natalio.

Bibułkowy księżyc przymilnie
patrzy ku nam i zerka chytrze
A chcesz, to ci na okarynie
zagwiżdżę
o naszym wielkim bólu
w małym Wilnie.

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie na przyszły rok wynosi **3,30 Lt** z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 każdego miesiąca.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:
223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi **120 zł**, półroczna — **60 zł**, kwartalna — **30 zł.** Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, z dopiskiem dla "Znad Wilii" i poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — **88 USD, 56 £** lub **135 DM**. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — **30 USD** rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455; E-mail:galeria_znad_wilii@tdd.lt Galeria: tel. 223020 * Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski, * Współpraca: Andrzej Pukszto, Teresa Dalecka, * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy. * Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0137 * Podpisano do druku 14 stycznia 1998 r.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Obronić przyrodę przed człowiekiem

(Dokończenie ze str. 3)

starczają one ogromnych korzyści, ale z powodu zbyt wysokiego pogłowia spowodowały już degradację 73 proc. obszaru pastwisk na świecie.

Do 1997 r. zostało wyciętych 2/3 lasów na ziemi oraz wyginęło ponad 200 gatunków zwierząt. Nastąpiło też zagrożenie egzystencji tysiąca następnych gatunków. Ludzie przyczynili się do zmiany w pustynię ok. 38 proc. pierwotnej powierzchni leśnej ziemi. Uległo zatruciu ponad 15 proc. wód powierzchniowych. Ponadto człowiek rozpylił miliony ton trucizn chemicznych oraz dużą ilość pyłów radioaktywnych.

— Przecież co najmniej od 20 lat mówi się, że niszczenie zasobów przyrody przekracza już możliwości jej naturalnej odnowy...

— Mimo to co roku wycina się na świecie tyle drzew, ile wyrosło ich w ciągu 18 lat. Dodać też można, że kopalnie odkrywkowe „pożerają" sześć razy więcej gleby niż zagospodarowuje się ugorów. Zapasy wody, nadającej się do picia spadają średnio o 5 proc. w ciągu 10 lat. Obszary i zasoby naszej biosfery są ograniczone, a tymczasem na naszym głobie przybywa ludzi. W ciągu niespełna pół wieku nastąpiło podwojenie ludzkości, co pociąga za sobą wzrost spożycia oraz dalsze rozpowszechnianie się przemysłu i urbanizacji.

— Na czym powinna polegać właściwa edukacja ekologiczna?

— Upraszczając całą rzecz, można stwierdzić, że edukacja ekologiczna winna obejmować całe społeczeństwo. Jej celem powinno być dążenie do zmiany mentalności człowieka. Należy bliżej poznawać środowisko, w którym się egzystuje. Edukacja miałaby do spełnienia zasadnicze grupy celów. Emocjonalne — obejmujące wartości proekologiczne i poznawcze — zawierające wiedzę o środowisku, jego ochronie i zagrożeniach. Cel powyższy można osiągać poprzez edukację formalną, obejmującą dzieci od wieku przedszkolnego, po młodzież studencką oraz przez edukację nieformalną, obejmującą zarówno młodych, jak i dorosłych obywateli, realizowaną przez radio, telewizję i prasę, jak również samoedukację indywidualną.

— Postęp gospodarczy doprowadził również do powstania ekonomii proekologicznej...

— Na świecie działa wiele instytucji naukowych, zajmujących się tym zagadnieniem. W warunkach polskich działa specjalna katedra o tym profilu na Uniwersytecie Warszawskim. Ekolodzy już w latach osiemdziesiątych zaczęli krytykować neoliberalną koncepcję permanentnego wzrostu gospodarczego. Podkreślali, że indeks pragnień ludzkich stał się w kapitaliźmie nieograniczony. Ekonomia proekologiczna pragnie zastąpić dotychczasową koncepcję rozwoju gospodarczego wzrostem umiarkowanym. Podstawowym warunkiem zafunkcjonowania takiego modelu jest odejście od traktowania ropy naftowej i węgla jako głównych, światowych źródeł energii. Proponuje się więc zastosowanie nowych technologii przy budowie domów i bardziej energooszczędnych samochodów. Obliczono, iż stabilizacja klimatu zależy od zmniejszenia emisji węgla w skali globu o 1 miliard ton rocznie.

W 1990 r., podczas II światowej konferencji poświęconej klimatowi, która odbywała się w Genewie, 137 krajów zgodziło się podpisać traktat w sprawie powstrzymania ocieplania się atmosfery ziemskiej. Już obecnie zachęca się do tego, by różne gałęzie przemysłu mogły rozpocząć budowę światowego systemu energetycznego, opartego w znacznym stopniu na zasobach energii słonecznej i geotermalnej. Budowa świata proekologicznego wymaga niewątpliwie realizowania reform gospodarczych, zarówno na poziomie krajowym, jak i międzynarodowym.

— Jakie prognozy mógłby pan przedstawić na XXI wiek?

— W przyszłym wieku rozstrzygną się zasadnicze kwestie, dotyczące ochrony środowiska przyrodniczego i społecznego człowieka. Będzie to okres z pewnością bardziej skomplikowany, niż obecnie. W XXI w. może dojść do eksplozji demograficznej w niektórych państwach Azji, Afryki i Ameryki Południowej, co spowoduje dalszą degradację środowiska przyrodniczego. Według szacunków Banku Światowego, w 2030 r. może mieszkać na naszym globie 8,5 mld ludzi, z tym, że 50 proc. przyrostu ludności będzie miało miejsce w krajach słabo rozwiniętych. Są też szacunki, przewidujące przyrost ludności w tym okresie do 11 mld. Niezależnie od tych wyliczeń ekolodzy zwracają uwagę, iż dopuszczalna liczba ludności na globie wynosi ok. 7 mld. Jeśli ten poziom zostanie przekroczony, może dojść do wielu konfliktów związanych z trudnościami w wyżywieniu i zapewnieniu normalnego funkcjonowania życia człowieka. Demografowie oraz klimatolodzy są zdania, że główną przyczyną powstawania napięć i wojen w XXI w. może być walka o wodę pitną, zwłaszcza w krajach Azji i Afryki. Trzeba jednak mieć nadzieję, że przyroda, mająca duże zdolności regeneracyjne nie zostanie w następnym wieku zdewastowana do tego stopnia, że życie będzie niemożliwe.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmzwiał: **Adam Bobryk**

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

Zabawy z Aluzją

Potworna prasa dla normalnych ludzi

Nie wiem, czyście to też zauważyli, czy to ja jestem taka przewrażliwiona: co wezmę do rąk który dziennik naszego małego, ale piśmiennego państwa, to zaraz na pierwszej stronie morderca albo ofiara. Albo przyszły morderca. Może też się zdarzyć była ofiara. Już w trumnie. Czasami na zdjęciu widać też narzędzia zbrodni. Ale to już rzadziej.

Czytam, a tam opis zbrodni. Jeden opis, drugi opis. Potem zwierzenia mordercy. Następnie wrażenia ofiary. Jeżeli ocalała. Jeżeli nie, to wrażenia krewnych, bliskich i dobrodziejów. Następne strony zajmują przeważnie opisy zbrodni w krajach ościennych i zamorskich. Na deser - co pikantniejsze gwałty i co bezczelniejsze włamania. Na stronach, dotyczących spraw gospodarki krajowej, znajduję dokładne opisy malwersacji i działań destruktywnych. Życie rodzinne w naszym kraju odnotowują kroniki bójek i rękoczynów oraz rubryki typu "Śladami alkoholika". Tylko patrzeć, a będziemy otrzymywali bezpłatne dodatki sobotnie w postaci poradników pt.:"Dwadzieścia dwie porady jak zgwałcić nieletnią" (z ilustracjami). Albo: "Jak utopić wujaszka w wannie". Bez ilustracji, ale za to z kasetą wideo.

Uff, ja już nie mogę. Dostaję dreszczy na sam widok gazety, ale jeżeli już zaczynam czytać, to dostaję wypieków i czytam dalej. Mdli mnie czasami, ale czytam. Szczególnie w sobotę, bo w sobotę jest wiecej czasu, a opisy bywają soczystsze. A potem przez resztę dnia mam kaca i wyrzuty sumienia: po co się w tych obrzydliwościach babrałam? Nie lepiej to było usiąść grzecznie w kąciku i zabrać się do jakiegoś kulturalnego pisma?

Pewnie, że lepiej. Ale... Ale bo kulturalne pismo to strawa tylko li dla wzniosłej sfery mego ducha. Który jednak składa się w przeważającej części z paskudniutkich ludzkich słabości, z których pierwsza to ciekawość: kto, kiedy, z kim, jak i za ile? Kultura nie daje tyle prymitywnej rozkoszy, ile jej daje natura, a im prymitywniej tym lepiej się sprzedaje. A im lepiej się sprzedaje, tym więcej się dostaje. Ot, i znowu jesteśmy przy gospodarce rynkowej, amen.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Aluzja Żuwielówna

Nagroda dla Polaków i Karaimów

Nazwisko Kirsti Siraste pojawia się nieczęsto na łamach prasy polskiej na Litwie. A szkoda. Jest to znana tłumaczka dzieł polskich twórców na język fiński (dzięki niej Finowie poznali m. in. Miłosza i Konwickiego) oraz wielka przyjaciółka wszelakich mniejszości. Najbardziej kocha Kaszubów w Polsce, ale jej serce jest otwarte również dla naszych "tutejszych". Dwa lata temu ufundowała nagrodę imienia Sawiczów, z których się wywodzi po dziadku od strony matki. Polak Jan Sawicz pochodził z Trok. W szeregach armii carskiej zawędrował aż do Przesmyku Karelskiego, gdzie poznał i pokochał uroczą Finkę. Kirsti twierdzi, że dziadek na zdjęciu przypomina Karaima. Drobiazgowe poszukiwania jakichkolwiek więzi rodzinnych z członkami tego najmniej licznego narodu Litwy spełzły na niczym. Jednak sympatia do Karaimów została. I do Polaków, ma się rozumieć.

Nagroda imienia Sawiczów jest przyznawana co dwa lata osobom, które w szczególny sposób zasłużyły się dla kultury mniejszości polskiej i karaimskiej na Litwie. W maju 1997 roku została wręczona Alicji Rybałko za całokształt pracy twórczej, natomiast 8 stycznia otrzymała ją Karina Firkovičiūtė za przygotowanie do druku antologii poezji karaimskiej. Na język litewski tłumaczyli te wiersze znakomici poeci, m.in. Sigitas Geda i Judita Vaičiūnaitė.

— Ta nagroda ma dla mnie znaczenie przede wszystkim symboliczne — powiedziała Kirsti Siraste podczas uroczystości w Klubie Związku Pisarzy Litewskich. — Z wiekiem zaczyna się coraz częściej powracać do własnych korzeni i rozumieć jak wiele dla nas znaczą.

Karina Firkovičiūtė, *nota bene* córka Mykolasa Firkovičiusa (Mikołaja Firkowicza), twórcy pierwszej antologii poezji karaimskiej w języku oryginału oraz Haliny Kobeckaitė, tłumaczki, byłej posłanki na Sejm Litewski oraz obecnej pani ambasador Litwy w Turcji, zaznaczyła, że uważa tę zaszczytną nagrodę za znak przyjaźni dla swego narodu i że powinni ją podzielić również wszyscy ci, dzięki pracy których ta antologia powstała.

Perełki

* * *

Moja miłość nie dba o zegarki
i jak ja nie śpieszy na spotkanie
i na mój sposób myśli, że jeszcze czas —
na wyznanie.

Alina Lassota — Wilno

Piękne i kuszące jest Morze Poezji. Poeci wypływają na połów, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszki po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błyśnie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perełka — dobry wiersz.

Udajemy się na połów pereł. Penetrację Morza Poezji rozpoczynamy od rodzimych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Perełki" może zostać każdy czytelnik „Znad Wilii", niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać perełkę...

Uwaga! Perełki po prostu nie mogą być duże!

Podglądy

Koniec Roku Mickiewicza

Tak, jak solenizant na swoim wielkim przyjęciu imieninowym, zapewne nasz wieszcz z zakłopotaniem przyglądał się z zaświatów na obchody własnego 200–lecia i chyba w pewnym momencie poczuł się bardzo zmęczony. Aż nareszcie poczuł ulgę z końca swojego Roku.

Bo i jak mógł czuć się wrażliwy i mądry człowiek, patrząc na rzesze działaczy, którzy to prócz obowiązkowych wierszy w szkole żadnego jego dzieła nie przeczytali, natomiast stanęli niekiedy na czele komisji i komitetów, dzielących pieniądze i funkcje na czas jubileuszu. Ileż to musiał wysłuchać referatów na setkach, a może i tysiącach konferencji, gdzie przy jego nazwisku wypowiadano pudy głupstw?

A wszelkie konkursy? Był przywoływany w wierszach własnych i na swą cześć, obrazach ambitnych, ale najczęściej „tematycznych" artystów, sztukach teatralnych — w większości miernych i nudnych.

W tym brnięciu przez Mickiewicza tylko z rzadka mignęło światełko, jakby ogrzane prawdziwą obecnością wieszcza. Bywały dni, że w Wilnie i okolicach naraz odbywało się po kilka imprez mickiewiczowskich, jakby trwała rywalizacja, kto więcej Mickiewicza ceni i kocha. Kiedy w Solecznikach odsłaniano pomnik poety, w Wilnie odsłaniano tablicę pamiątkową. I jak tu nie rozdzielić się na dwie części, by nie urazić organizatorów?

„My z Niego wszyscy" — te słowa zachęcają do snucia refleksji. Czy z Mickiewicza też ten i ów, co to na imprezy przychodzi głównie z powodu bankietów? Czy mówienie o rzeczach wielkich w sposób prostacki nie dewaluuje przesłania Mickiewicza?

Chyba nie. Przy okazji bowiem wiele osób oświeciło się, dowiedziało, że tu mieszkał, nawet co napisał. Mickiewicz więc uśmiecha się dobrotliwie jak na najsłodszych portretach, choć wnikliwszy obserwator chyba mógłby zauważyć błysk ironii w jego oczach. Miejmy nadzieję, wieszcz nie dostaje czkawki, kiedy jego nazwisko pojawia się nadal obok proszków do prania i środków przeczyszczających. Jak błyskawica oświeca mierniutkie czasopisma i niewybredne stacje radiowe, tak jakby zaznaczając swą obecność w konkursach, w których nagrodami — gadżety z reklamą firmy–sponsora. Jubileusz Mickiewicza dla wielu był dobrą okazją zarobić, nie zostawiając jakiegoś trwałego śladu w postaci elementarnego szacunku dla Mistrza. A on sam, który klepał biedę, zapewne doskonale rozumie, że 200–lecie jego urodzin to doskonały pretekst do załatwienia wielu spraw przyziemskich wśród maluczkich. Zresztą, tak było wcześniej — sto lat temu sprzedawano papierosy i czekoladki „Mickiewicz". Dziś tym nazwiskiem opatrzone są „mądre" projekty i programy wydawnicze. Kiedy minie — mówiąc językiem poety — ta cała *lawa* słów i laurek, będzie można na spokojnie do Mickiewicza powrócić.

Jak się nieraz wracało.

Tomasz Bończa

Samo życie

Inwazja banałów

Na początku zagadka. Czy wiecie, szanowni Czytelnicy, jakie przyrzeczenia składali uczniowie klas młodszych z okazji minionych świąt? Pewnie myślicie, że obiecali dobrze się uczyć, czy myć szyję i uszy? Bynajmniej. Dzieci obiecywały słuchać mamusię i tatusia i nie oglądać telewizji!

Czyżby błękitny ekran stał się takim straszakiem, synonimem nicnierobienia i małego pożytku? Instytut Kultury i Sztuki w Wilnie, który przeprowadził ankietowanie ludzi, podał do wiadomości społeczeństwa, że aż 42 procent mieszkańców Litwy najwięcej wolnego czasu przeznacza na oglądanie telewizji. I tylko 20 proc. badanych przyznało się, że interesuje się literaturą (czytaj: książką). Specjaliści przyznają, że i nadal te proporcje będą zmieniały się na niekorzyść słowa drukowanego. Ludzie coraz rzadziej będą sięgać po książkę, a wiele oficyn po prostu zbankrutuje.

Programy telewizyjne i radiowe jak pieczone gołąbki same wlatują nam do gąbki. Łatwizna, zły gust, sentymentalizm przyprawiony pieprzykiem seksu. Czy twórcy nie zdają sobie sprawy, jaką papkę wkładają w głowy widzów i słuchaczy? Wiedzą, ale prawie we wszystkich mediach rządzi pieniądz, uczenie zwany komercjalizacją. Im więcej widzów, tym więcej reklamy i tym więcej pieniędzorów.

Czasami metody, jakimi przyciągani są widzowie czy słuchacze, graniczą z kpinami z obywatela. Oto reklamodawca ogłasza, że do wygrania jest... mieszkanie. Wystarczy spróbować szczęścia odpowiadając na łatwe pytania: jak się nazywa rewelacyjny lek przeciwko impotencji: viagra, cytramon czy purgen (drugi specyfik, jak wiadomo, stosuje się przeciwko bólom głowy, a od trzeciego — dostaje się rozwolnienia). Rozbawiona i szczęśliwa publiczność na wyprzódki rzuca się telefonować pod wskazany numer, że wie, jaki lek skuteczny na niemoc płciową, a potem dostaje i bólu głowy, i rozwolnienia razem, bo minuta rozmowy kosztuje 4 lity (równowartość 1 USD). Albo: słuchaczowi serwowane jest pytanie, kto jest winien kłopotów amerykańskiego prezydenta: Monika Levinsky czy żona jednego z przywódców arabskich i niezliczoną ilość razy pokazuje się nieszczęsną sukienkę poplamioną ponoć przez prezydenta...

Czy większość naszych środków masowego przekazu odbiorcę bawi i uczy? Ani jedno, ani drugie. Raczej otępia i zniewala. Bo któż zna choć jedynego laureata Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny, ale wszyscy znają Monikę Levinsky i jej przygody w gabinecie do odpoczynku o różowych zasłonach, a nawet co prezydent szeptał jej do uszka. Zda się, że ostatnio do chóru pism wileńskich o podejrzanym słownictwie dołączyła się polskojęzyczna „G.W." (nie podajemy pełnego tytułu, żeby nie reklamować), która napisała:

„Co prawda różnego rodzaju gie i pe zdążyli już się przyczepić do niektórych słów młodej osoby wytypowanej na redaktora naczelnego. I oczywiście przyznaję, że świętym nie jestem. Z drugiej jednak strony nikt nie może mi na szczęście zarzucić, iż ukradłem komukolwiek sześć i pół tysiąca dolarów...".

Redaktor naczelny „G.W." (czy „gie" nie jest przypadkiem skrótem tytułu nowego dziennika?) wydał parę numerów pisma i pewnie wie już wszystko...

A swoją drogą, jak w tym miejscu nie przypomnieć maksymy z Księgi Ksiąg: *„Nie to, co wchodzi do ust, czyni człowieka nieczystym, ale co z ust wychodzi, to go czyni nieczystym".*

Janusz Bielski